W WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 25 października 1942 r. Rok III Nr. 41 (418)



Ratusz w Poznaniu

TREŚĆ ZESZYTU

Z życia Wojska Polskiego



Amerykańscy marynarze polskiego pochodzenia wśród polskich artylerystów p-lot. w Szkocji.

Odpowiedzi Redakcji

Marg. Stosownie do życzenia, list Pana oddaliśmy autorowi „Autostopu".

Por. Fel. P. List własny i załączony oraz ½ funta otrzymaliśmy i dziękujemy. Pieniądze przekazaliśmy administracji według poleceń. Artykuł o Kurdach może nas interesować, ale redakcja nie może się wypowiedzieć wiążąco przed jego przeczytaniem.

Alojzy Gr. List Pana wręczyliśmy administracji.

Poszukiwania

Józef Herold — Jerozolima, Café „Vienna", Zion Square, poszukuje *Emanuela Awerbacha* i *Tadeusza Graffa.*

Rucka Stefania poszukuje męża *Antoniego Ruckiego,* wywiez. do Rosji.

Ordzińska Jadwiga poszukuje męża *Michała Ordzińskiego,* wywiez. do Rosji i *Pukowskiego Bohdana.*

Żurakowski Józef ze Stanisławowa poszukuje teścia *Greka Józefa,* szwagra *Zamojskiego Antoniego,* kuzynów *Edmunda* i *Nuśka Dumanowskich, Wiśniewskiego Witolda* wszyscy ze Stanisławowa oraz szwagra *Rozniatowskige Kazimierza z Bursztyna.*

Stanisław Michajłow poszukuje ojca *Bazylego Michajłowa,* lekarz Ubezpieczalni w Hancewiczach, pow. łuniniecki, wywiez. do Rosji. Przebywał w więzieniu w Kirowie.

Szul Władysław poszukuje *Szul Genowefy,* lat 30, z domu *Wieczerzak* z dziećmi *Urszulą i Adasiem* z Delatyna.

Czyżewski Jan poszukuje teściów *Romańskich* oraz siostry *Franciszki Popiel.*

ODNALEZIENIA

Poszukujący *Kazimiery Drejmanowej* i *Jana Drejmana* mają wiadomości w administracji „Ku Wolnej Polsce".

Wydawca: Sekcja Samodzielnego Referatu Propagandy i Oświaty D-twa W.P.W. Adres Redakcji i Admin.: Polish Forces in Middle East.

Drukarnia Azriel, Tel-Aviv, Raanan 22, tel. 5377.

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 25 października 1942 r. Rok III Nr. 41 (418)

UCHO IGIELNE

DANIA I NASZE WYJŚCIE NA ŚWIAT

WIADOMOŚCI o naprężeniu, które wytworzyło się pomiędzy Trzecią Rzeszą a okupowaną przez wojska niemieckie Danią zasługują na baczną uwagę. Stosunki dyplomatyczne między obu krajami zostały w pewnej chwili faktycznie zerwane. Na długą depeszę z życzeniami przesłaną przez Hitlera królowi Danii Christianowi w dniu jego urodzin kanclerz Rzeszy otrzymał taką tylko odpowiedź: „Dziękuję panu. Christian Król." Jednocześnie rozeszły się pogłoski, że system okupacji Danii uległby zmianie. Dotychczas Niemcy ograniczali się formalnie do obsadzenia punktów strategicznych Danii traktując ją wyłącznie jako pomost do Norwegii. Nie mieszali się natomiast, oczywiście w teorii, do jej spraw wewnętrznych. Obecnie pod pretekstem możliwości inwazji brytyjskiej na Danię ustanowili własnego wojennego gubernatora Danii w osobie gen. Guedenberga, a gen. Haaneken z oddziałów S.S. mianowany został dowódcą wojsk niemieckich w tym kraju na miejsce gen. Ludtke. Jednocześnie ulec ma wzmocnieniu i rozszerzeniu działalność Gestapo.

Do rządu duńskiego Niemcy wystosowali ultimatum domagając się: 1) uzbrojenia całej duńskiej floty handlowej, 2) ścisłej współpracy Danii z Berlinem w ramach Wielkich Niemiec, 3) zwiększenia dostaw żywności do Rzeszy, 4) wypowiedzenia przez Danię wojny Rosji, 5) dostarczenia robotników duńskich do Niemiec, 6) zgodzenia się na współdziałanie policji niemieckiej i Gestapo z administracją duńską.

Ultimatum to zmierza do faktycznego wcielenia Danii w granice Rzeszy z pozostawieniem jej pewnej autonomii zbliżonej do statutu protektoratu Czech i Moraw.

TAKI ma być finał okupacji przez Niemcy Danii, dokonanej w dniu 9 kwietnia 1940 roku w przededniu rozpoczęcia wyprawy na Norwegię. Wówczas wszystko odbyło się bez większego trudu i niemal bez krwi rozlewu. Rankiem 9 kwietnia samoloty niemieckie zjawiły się demonstrując nad Kopenhagą, do portów zawinęły okręty Rzeszy, a oddziały pancerne przekroczyły granicę nie napotykając na zorganizowany opór. Tu i ówdzie padły wprawdzie strzały, garstka patriotów chciała bronić pałacu królewskiego, lecz król wiedząc o beznadziejności tego oporu zakazał strzelać. Monarcha milcząc zgodził się na okupację, lecz stosunki swe z niemieckimi władzami ograniczył do minimum, starając się Niemców nie dostrzegać. Rząd duński natomiast poszedł na pewną współpracę z Rzeszą. Na berlińskich zjazdach antykominternowskich Dania była reprezentowana. Wszystkie te fakty skłoniły rządy sprzymierzone do zerwania stosunków dyplomatycznych z Kopenhagą, choć poselstwa duńskie działają nadal w Anglii i Stanach Zjednoczonych jako reprezentacje tych interesów duńskich, które nie są objęte kontrolą niemiecką. Poseł duński w Anglii protestował zresztą natychmiast przeciw okupacji swego kraju, a następnie wypowiedział posłuszeństwo swemu rządowi, gdy ten rozpoczął politykę współdziałania z władzami niemieckimi. Należy tu dodać, że Islandia, związana z Danią unią personalną, oznajmiła, iż zajmuje niezależną od Kopenhagi postawę i nie detronizując króla zaczęła prowadzić odrębnę politykę, przyjazną dla państw sprzymierzonych. Rząd islandzki zgodził się też na obsadzenie wyspy, mającej tak doniosłe znaczenie strategiczne dla obrony Atlantyku, przez angielskie i amerykańskie siły zbrojne.

ODDANIE Danii bez oporu w ręce okupanta niemieckiego było logicznym następstwem ogólnego nastawienia pacyfistycznego, które panowało w Danii w latach ostatnich, jak i jej polityki bezsiły stosowanej na gruncie międzynarodowym. Po poprzedniej wojnie światowej Dania otrzymała część prowincji Schleswig-Holstein zabranej jej przez Niemców w wyniku wojny prusko-duńskiej. Dania przyjęła ten dar ówczesnej koalicji niemal z przerażeniem obawiając się, że wywoła to stałe zadrażnienia między nią a Niemcami. Następnie pod wpływem stronnictwa socjalistycznego Duńczycy doszli do przekonania, że wydatki na zbrojenia są bezcelowe, gdyż w razie wojny Dania i tak będzie pokonana. Jeden z rządów duńskich wystąpił nawet z projektem zniesienia w ogóle królewskich sił zbrojnych. Projekt ten nie został wykonany, ale faktycznie Dania armii nie posiadała, a jej flota wojenna nie znajdowała się w żadnym stosunku do wielkiej floty handlowej.

DANIA należała do zespołu państw skandynawskich, organizowanego przed wojną szczególnie przez Szwecję z udziałem Finlandii i Norwegii. Politycy szwedzcy o horyzontach ministra spraw zagranicznych Sandlera zmierzali do związania czterech tych państw paktem wzajemnej pomocy i wytworzenia na północy Europy zwartego bloku, który przeciwstawiałby się solidarnie jakimkolwiek zamachom imperialistycznym. Pomysł ten napotykał jednak już wówczas na różne przeszkody, a jedną z nich była hamująca

postawa Danii, która niczym wiązać się nie chciała i która będąc rozbrojona, nie mogła być uważana przez pozostałe kraje skandynawskie za pełnowartościowego partnera. Gdy mniej więcej na rok przed wojną jeden z dziennikarzy polskich objeżdżając kraje skandynawskie zawitał do Kopenhagi, usłyszał z ust ówczesnego ministra spraw zagranicznych Danii słowa pełne rezygnacji: „No cóż, Polska prowadzi politykę wielkiego mocarstwa. My takiej polityki prowadzić nie możemy. Jesteśmy za słabi."

POLSKA i Dania znalazły się w tej wojnie na przeciwnych biegunach w tym znaczeniu, że zajęły wręcz odmienną postawę wobec wielkiego kryzysu światowego. Polska poświęciła wszystko, by walczyć i bronić się. Dania poświęciła wszystko, by uniknąć rozlewu krwi. To „rozsądne", jak powiedzieliby Niemcy, stanowisko nie uratowało jej jednak od okupacji, i od groźby utraty resztek niepodległości.

Mimo przeciwieństw, jakie wytworzyły się między zachowaniem się Polski i Danii, odczuwamy sympatię dla tego kraju wiedząc, że jego uczucia nie są po stronie okupantów. Los Danii nie może być zresztą obojętny ani dla nas, ani też dla wszystkich narodów bałtyckich, jak i wielkich mocarstw morskich, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, zainteresowanych w utrzymaniu zasady wolności mórz. Dlaczego? Dlatego, że Dania leży u wylotu Bałtyku. Przez cieśniny duńskie, przez słynne Bełty i Sundy, wiedzie szlak morski do Polski, wiedzie droga do Gdyni i Gdańska, droga, która winna być wolna dla polskich statków handlowych, jak i okrętów wojennych.



Polska łódź podwodna

Wody Bałtyku podobnie jak Morza Czarnego oraz Morza Śródziemnego są bowiem w sensie geograficznym zamknięte. Swoboda żeglugi na Bałtyku, a zarazem wolność żyjących u jego brzegów narodów zależy od tego, kto posiada klucze do jego wrót.

Wolności żeglugi na Morzu Śródziemnym strzeże W. Brytania w Gibraltarze, na Malcie i w Suezie. Gdyby W. Brytania nie spełniała tej misji, Morze Śródziemne stałoby się jeziorem niegdyś francuskim, a dziś zapewne włoskim, co z góry skazałoby wszystkie narody śródziemnomorskie na uzależnienie od Francji, bądź od Włoch. Jeżeli Morze Czarne nie stało się dotychczas wewnętrznym jeziorem rosyjskim, to dlatego, że Rosja nigdy nie zdołała opanować cieśnin dardanelskich. Przez cały wiek XIX trwała rywalizacja o wpływy nad Bosforem. Wojna krymska Anglii, Francji i Piemontu przeciwko Rosji (1856 rok) rozgrywała się na tym właśnie tle.

PO poprzedniej wojnie światowej, w wyniku pokonania starego cesarstwa otomańskiego, cieśniny dardanelskie zostały rozbrojone, a kontrola nad nimi przeszła w ręce komisji wielkich mocarstw zwycięskich, w praktyce Anglii, Francji i Włoch. Koncepcja ta nie dała się jednak utrzymać, najpierw wskutek sporów, jakie wynikały między mocarstwami, a głównie z powodu oporu Turcji, gdzie pod wpływem Kemala Paszy doszło do zbrojnej i rewolucyjnej reakcji odrodzonych sił narodowych. Nowy traktat pokoju z Turcją, podpisany w Lozannie 24 lipca 1923 r., ograniczał w prawach międzysojuszniczą komisję cieśnin, stawiając na jej czele Turka i usuwając obce wojska z nad Bosforu. Układ w Mantreux wychodził z założenia, że Turcja będzie krajem uzbrojonym, a nie rozbrojonym, zdolnym i gotowym wykonać swe zobowiązania międzynarodowe.

Jest rzeczą jasną, że w razie utrzymania się Niemców w Danii Bałtyk stałby się wewnętrznym jeziorem niemieckim, a Rzesza posiadałaby na jego wodach zupełną hegemonię. Nie wystarczy jednak usunąć Niemców z Danii, by przywrócić wolność na Bałtyku. Trzeba jeszcze wolność tę zabezpieczyć.

Kto bowiem będzie strzegł dostępu do Bałtyku? Czy Dania? Lecz w takim razie należałoby zobowiązać ją do porzucenia skłonności pacyfistycznych i wezwać ją do uzbrojenia się i prowadzenia czynnej polityki. A może zadanie to powierzyć państwom skandynawskim: Danii, Szwecji i Norwegii, przylegającym do Sundów i Bełtów? Lecz w takim razie trzebaby wytworzyć węzły ściślej solidarności między tymi krajami. W wojnie obecnej bowiem każdy z nich zajął odmienną postawę. Norwegia walczy z Niemcami, Dania poddała się Rzeszy, Szwecja jest neutralna, nie mówiąc już o Finlandii, która wojuje z Rosją. Gdyby ani Dania, ani państwa skandynawskie wspólnie nie mogły podjąć się misji strzeżenia cieśnin bałtyckich, trzebaby szukać innych rozwiązań. Zadanie nie jest proste, ale wymaga załatwienia.

W WYNIKU obecnego kryzysu Polska powinna rozszerzyć swój stan posiadania nad Bałtykiem. Jej flota handlowa zapewne powiększy się znacznie, podobnie jak i marynarka wojenna, która już tak chlubnie zapisała się w tej wojnie. Obroną Westerplatte, Oksywii, Helu, znakomitymi wyczynami naszych okrętów zdobyliśmy sobie tytuł do mocnego usadowienia się nad morzem. Lecz największe nasze osiągnięcia w tym zakresie okażą się połowiczne, jeżeli znowu nasza flota i nasze porty będą odcięte od oceanów i od świata. W roku 1939 część naszych okrętów wojennych była zmuszona opuścić wody polskie jeszcze przed wojną i udać się do portów angielskich.

W czasie wojny bohaterska załoga łodzi podwodnej „Orzeł" skazana była na dramatyczne przedzieranie się przez cieśniny duńskie, by ujść wrogowi. To nie powinno się powtórzyć. Szlak morski łączący Polskę ze światem przez wody duńskie winien być zatem zabezpieczony przy naszym udziale.

RÓWNIEŻ i inne narody bałtyckie, podobnie jak Polska, zainteresowane są tą sprawą posiadając to jedyne wyjście na świat, oraz Norwegia, która zapewne nie będzie chciała dopuścić, by rozbrojona i bezwolna Dania stała się znowu pomostem do natarcia na Oslo. Wreszcie, jeżeli Karta Atlantycka nie ma zostać czczą i pustą deklaracją,

jej zasady w sprawie zabezpieczenia wolności mórz dla wszystkich narodów winny znaleźć zastosowanie konkretne i realne również nad Bałtykiem. Sprawa cieśnin duńskich będzie zatem wymagała nowego i bardzo starannego uregulowania na konferencji pokojowej. Mamy prawo domagać się, aby opracowanie to uwzględniało postulaty polskie, które z kolei muszą być sformułowane tak, by zabezpieczały rozwój Polski jako mocarstwa morskiego na długie lata.

ZAGADNIENIE wolności nad Bałtykiem, jak i na Bałtyku jest dla nas conajmniej równie ważne jak uregulowanie sprawy Europy środkowo-wschodniej. Historia uczy nas, że fundamenty naszej siły i naszego rozwoju opierają się o Bałtyk, w którego bezpośredniej obronie podjęliśmy bez wahania obecną walkę. Po ostatnich doświadczeniach stało się oczywistym, że nasza pozycja nad morzem zależeć będzie nie tylko od szerokości pasa nadbrzeżnego, ale i od ogólnego politycznego układu sił nad Bałtykiem, a więc od zapewnienia wolności wszystkim mieszkającym tam narodom, niedopuszczenia do ustanowienia tam czyjejkolwiek hegemonii, jak i od strategicznego zabezpieczenia wolnego dostępu z Morza Północnego na Bałtyk. Wady geograficzne, które sprawiają, że Bałtyk nie jest morzem otwartym, muszą być naprawione wysiłkiem narodów zainteresowanych w utrzymaniu wolności na jego wodach w oparciu o program nakreślony przez wielkie mocarstwa morskie — W. Brytanię i Stany Zjednoczone — w Karcie Atlantyckiej.

Arp.

Cyrk prowincjonalny

Cyrk lubię,
Gdy przyjedzie w ośmiu wielkich budach,
W kolorowych afiszów egzotycznej feerii.
Lubię czytać ich nazwy: „Somali“ lub „Złuda“,
I stać razem z hołotą w tłoku na galerii.
Dlatego, gdy rozstawią w białe pasy namiot,
Skrzydła zachwytu przypinam do ramion.



Widzę —
Dyrektor budy, w białych rękawiczkach
I bat ma bardzo długi, chyba na 200 metrów.
Bicza i dyrektora boi się karliczka
Wykradziona z wędrownych niemieckich teatrów.

Strzeli, gdy woltyżerka parasol otworzy
I tusz orkiestry dętej w arenie się skłębi,
Zblednie burmistrz siedzący wygodnie w swej loży,
Nieprzyjemnie się skrzywi, jakby pił alembik.

A potem Ten, którego tak biją po twarzy —
Clown — opowie wesołe żarty publiczności,
Namalowany uśmiech drętwo mnie porazi,
Bo wiem, że uśmiech każdy — to dzień mej młodości.

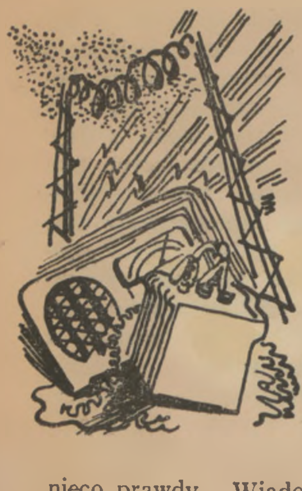
Teraz wielka sensacja: tancerka na linie,
Idąca lunatycznie, patrząca bezradnie —
Zachwieje się na sznurze, będę jak szaleniec
Ze strachem myśleć: spadnie, czy nie spadnie.

Nie spadła: tonie w brawach, w czerwonym kostiumie,
Znika, płącze ukłony — pewnie iluzjoner
Pokaże trudne sztuczki, których ja nie umiem —
Mistrz prestidigitator w złotym robdyszanie.



Marsz skończy przedstawienie, znów zobaczę gwiazdy,
Kiedy zwiniesz swój namiot — żal mi ciebie będzie —
Cyrku! — święta emocjo moich lat czternastych,
Który do mego miasta nigdy nie przyjedziesz.

TADEUSZ SOWICKI



CZWARTA POTĘGA*)

KRĄŻY wśród ludzi powiedzenie, że prasa jest piątym mocarstwem. W angielskiej wersji ono brzmi, że prasa jest 4-tą potęgą — po królu, lordach i parlamencie. W tym pochlebnym powiedzeniu zawiera się niewątpliwie nieco prawdy. Wiadomo bowiem, że każdy dyktator pragnący zagarnąć pełnię władzy i ukrócić swobody obywateli kraju, zaczyna swą działalność od zakneblowania ust prasie.

Gdyby kto chciał niejako na własnej skórze doświadczyć znaczenia prasy, wystarczy, jeśli uprzytomni sobie, jak się czuł, gdy — podczas swych wędrówek uchodźczych poza krajem — pozbawiony bywał prasy i tych wszystkich wiadomości o wielkich wydarzeniach chwili, których mu prasa zwykła dostarczać. Chyba wszyscyśmy kiedyś doznali tych braków i pamiętamy, jak pozbawieni gazet i radio-odbiorników miotani byliśmy wówczas przez fale najdziwaczniejszych plotek, które wróg przez swych agentów obficie rozsiewał.

1. Prasa i jej zadania

Czymże więc jest właściwie ta prasa, bez której tak trudno — zwłaszcza podczas wojny — się obyć, zachować równowagę duchową i spójnię społeczną, a która, gdy jej nie brak, jest — z zasady — tak wdzięcznym przedmiotem do wszelakiej krytyki i utyskiwań? Mamy tu na myśli głównie prasę codzienną. Są na to dwojakiego rodzaju odpowiedzi. Na czas pokoju i na czas wojny. Na podstawie ankiety przeprowadzonej w prasie angielskiej ustalono określenie, które mówi, że *jest to główny dostawca tematów do codziennych rozmów przeciętnych ludzi, którzy składają się na nieuchwytny czynnik zwany opinią publiczną*. Są i bardziej bojowe określenia. Wybitny dziennikarz brytyjski Wickham Steed, który jest zdania, że *„Prasa jest centralnym zagadnieniem współczesnej demokracji“*, tak określa jej zadania: *„Dziennikarstwo polega na zbieraniu, drukowaniu i rozpowszechnianiu wiadomości o wydarzeniach — dzień po dniu — bez komentarzy, lub z pewnymi poglądami“*.

Przy sposobności wyjaśnić można, że dla dziennikarzy prasa z zasady nie jest literaturą. Nie oznacza to bynajmniej, aby dziennikarze nie mieli dbać o formę językową swoich utworów. Nie stanowi ona tylko naczelnego zagadnienia. Traktują ją z większą niż literatura piękna pobłażliwością i wszelkie przeoczenia zwykli spychać na tzw. chochlika drukarskiego. Wybitny dziennikarz francuski Robert de Jouvenel ujął to w następujący aforyzm: *„Najlepsi dziennikarze nie zawsze są wielkimi pisarzami, a wielcy pisarze są po większej części miernymi dziennikarzami“*. Zgadza się z tym zdanie słynnego dramaturga angielskiego B. Shawa: „Zdolny redaktor jest wcale dużą rzadkością, bo musi być dość zręczny, aby obywać się bez literatury, a winien nawet przekładać zawód dziennikarski nad zajęcie literata“.

2. Prasa a literatura

Odnosi się to zwłaszcza do tego rodzaju prasy, któremu chcemy tu poświęcić więcej uwagi, tj. codziennej prasy informacyjnej. Prasa upodabniając się zwłaszcza w czasach pokoju do przemysłu spożywczego — jak to się mówi — zwykła dostarczać codziennej „strawy“ duchowej w postaci mniej lub bardziej pożywnych wiadomości o bieżących wydarzeniach i ich omówień. Dlatego dzieli się ją na prasę informacyjną i polityczną. Ograniczymy się tu do omówienia pierwszego rodzaju. Zwłaszcza w czasach wojny przybiera on postać przemysłu wojennego. Kuje broń, dostarcza nieustannie amunicji duchowej. Czasem okazuje się gruboskórną i zawodną bronią kłamstwa. Niekiedy działa subtelniej, jak zastrzyk witaminowy, lub gorzka pigułka, przykra przy przełknięciu, a błogosławiona w skutkach. Głównym produktem jest tu wiadomość.

3. Prasa informacyjna

A co to jest wiadomość prasowa? Jeden z wielkich wydawców — niewątpliwie cynik — powiedział: „Każda wzmianka o jakimś łajdactwie jest wiadomością, natomiast nie jest nią zwykła relacja o jakimś czynie cnotliwym“. Od siebie podamy mniej pesymistyczne określenie. *Wiadomością jest opis interesującego wydarzenia, pochodzący z wiarogodnego źródła i sprawdzony przez czynnik miarodajny.* Tym różni się od plotki, która jest zazwyczaj nieodpowiedzialnie powtórzoną wersją, nie wiadomo przez kogo puszczoną w obieg i nie mającą poważnej podstawy. Prasa jest m. in. takim właśnie aparatem, posiada taką organizację, która daje gwarancję solidności informacyj, jakie rozpowszechnia. Zatrudnia więc rzesze wykwalifikowanych i ustosunkowanych reporterów i korespondentów, mających bliższą styczność z opisywanymi przez siebie wydarzeniami, korzysta z obsługi wyspecjalizowanych agencji informacyjnych i układa oraz omawia je przez redaktorów, nim — po wydrukowaniu — udostępni w postaci gazety kolportowanej przez odpowiedni aparat administracyjny.

Ta organizacja i technika wyrobiła się stopniowo. Główne etapy składają się na jej dzieje, które streścić można w takiej historii „za trzy grosze“:

4. Dzieje prasy

W dawnych czasach rolę czasopism odgrywały listy odręczne, rozsyłane za pośrednictwem pocztylionów, potem, gdzieś do drugiej połowy XVIII w. przedrukowywane — za specjalnym przywilejem królewskim — na tzw. ręcznej prasie w większej liczbie egzemplarzy.

Te powielane listy przekształciły się na pisma, drukowane tzw. pedałem. Od początków XIX w. pocztylionów w przesyłaniu informacji zaczęły zastępować koleje i gołębie pocztowe, a od drugiej połowy ub. stulecia telegraf i telefon. Wówczas rozwijają się agencje prasowe, zwane telegraficznymi, których pierwszą sieć założyli twórcy największych agencji europejskich: Reuter, Havas i Wolff. Pedał rozrasta się do rozmiarów maszyny płaskiej, a potem rotacyjnej.

W pierwszej połowie XX w. prasa zaczyna stosować

---

*) Z odczytu wygłoszonego w świetlicy O. Z.

coraz więcej obsługę radiową dla przekazywania nie tylko wiadomości, ale i fotografii oraz wszelkich ilustracji. Ręczne składanie czcionek niemal zupełnie zostało zastąpione przez skład tekstu na skomplikowanych maszynach, zwanych linotypami.

Można sobie już trochę wyobrazić, jak będzie wyglądała prasa przyszłości. Nie opisy, ale obrazy całych wydarzeń będą niejako przesyłane telewizją. I, gdy technika prasowa osiąga swój szczyt, jesteśmy jednocześnie świadkami rozwijania się „nowej" formy dziennikarstwa „przyszłości", które okaże się tylko ulepszoną formą dziennikarstwa przeszłości. Powodzenie, jakim cieszą się w dziesiątkach tysięcy powielane „listy" płk King Halla z omówieniem ostatnich wydarzeń, wskazuje na nawrót prasy do swych początków, gdy miała formę odręcznych listów.

Rozwojowi technicznemu prasy towarzyszy wielki rozwój organizacyjny. Powstały wielkie koncerny prasowe łączące w sobie po kilka i kilkadziesiąt dzienników, posiadające własne agencje informacyjne, oraz różnego typu periodyki. — tygodniki, miesięczniki itp. Dziennik pozostał jednak zasadniczą jednostką. Jedno zwłaszcza wymaga silnego podkreślenia, że nie należy mieszać ze sobą kompetencji działu redakcyjnego i podporządkowanych mu zazwyczaj działów administracji i drukarni. Redakcja układa treść pisma, drukarnia ją realizuje w postaci gazety, a administracja dostarcza ją czytelnikom, od których zdobywa drogą prenumeraty i zbierania ogłoszeń środki na wydawanie pisma.

5. Organizacja dziennika

Względy administracyjne nie decydują, oczywiście, o poziomie pisma. O tym decyduje redakcja.

Tak, jak odmienne są kompetencje poszczególnych działów dziennika, tak też odrębne są zrzeszenia poszczególnych grup pracowników prasowych.

Jakkolwiek pożyteczną rzeczą jest przynależność do organizacji zawodowej dla dziennikarza, to jednak zdaniem niektórych praktyków jeszcze ważniejszą rzeczą jest posiadać należytą tuszę. De Jouvenel powiedział: „Reporter powinien być gruby, bo tylko gruby człowiek imponuje wszystkim, zarówno odźwiernym, jak i ich panom". Tusza jednak nie wystarcza.

Wspomniany przez nas Steed zauważył: „*Nieuczciwy lekarz może zaszkodzić w najgorszym wypadku tylko kilkunastu, lub kilkudziesięciu ludziom. Natomiast nieuczciwy dziennikarz może zatruć umysły setek tysięcy lub milionów ludzi*".

Wielu wybitnych dziennikarzy głosi zasadę, że najlepszą gwarancją uczciwości i sprawności prasy, oczywiście w normalnych, pokojowych warunkach, jest jej wolność, samodzielność i niezależność. Należy bowiem pamiętać, że — jak powiedział Steed — „Prasa, która nie jest wolna, nie ma większego znaczenia od przemysłu gramofonowego". Tylko wolna prasa potrafi być obrończynią swobód obywatelskich i zabezpieczać przed nadużyciami władzy; gdyż — zdaniem prof. C. Seignobosa z Sorbony paryskiej — najskuteczniejszą radą na te nadużycia jest: 1) wychowanie obywatela, przyzwyczajonego do ścisłej informacji, 2) obiektywna prasa, dobrze poinformowana, i zdecydowana do ujawnienia każdego postępku przedstawiciela władzy, niezależna w swych sądach, dyskretna i dość zamożna, aby nie być przekupną. Oprócz czynnika politycznego (rządowego w ustrojach totalistycznych lub partyjnego w demokratycznych) czyha na tę swobodę i stara się ją wykorzystać dla siebie wiele organizacji społecznych lub gospodarczych, które pragną przede wszystkim wyzyskać swój wpływ na pismo przez dawanie lub odbieranie mu ogłoszeń. Zresztą zupełnie nie kontrolowana swoboda była niekiedy polem do nadużywania jej przez niesumienną prasę. W tych warunkach *za najzdrowsze uważa się uzależnienie podstaw finansowych prasy od czytelników, czyli od abonentów i tzw. sprzedaży ulicznej.*

6. Swoboda prasy

Nie znaczy to, aby prasa, zwłaszcza podczas wojny, poza nieodzowną cenzurą nie nakładadała sobie nieraz sama wędzideł.

A skoro czytelnik winien być tą zdrową ostoją prasy, zastanówmy się nad tym, jaką on rzeczywiście odgrywa rolę. O stanie czytelnictwa świadczą nakłady pism. Porównajmy więc pod tym względem stosunki w Anglii i w Polsce przedwojennej.

Okazuje się, że przeciętnie co druga rodzina angielska kupowała stale po dwa dzienniki i dwa tygodniki. Nakłady większych dzienników sięgały w dwóch wypadkach 2 milionów egzemplarzy dziennie, a kilka dalszych miało po 1 milionie. W niedzielę nakłady sięgały 3 milionów. Dziewięć pism codziennych miało łącznie 10,5 milionów nakładu, a 12 niedzielnych — 15 milionów.

W Polsce na mocy postanowienia Zw. Wydawców nakłady z zasady nie były ujawniane. Rzadko kiedy numer dziennika osiągał 200 tys. egz. Sądząc ze spożycia papieru gazetowego w ilości 1 kg na głowę ludności rocznie przypuścić można, że na 5 osobową rodzinę polską przypadała przeciętnie 1 gazeta co trzeci dzień, a łączny nakład gazet w Polsce wynosił ok. 1,5 miliona egz. dziennie.

7. Czytelnictwo i radio

Brak papieru podczas wojny każe zwrócić szczególną uwagę na inne sposoby rozpowszechniania wiadomości. Rozwój radia doprowadził do następstw dla prasy zupełnie nieoczekiwanych. Gdy zaczęto wprowadzać radiowe dzienniki informacyjne, przypuszczano, że staną się one wielką konkurencją dla prasy, że ją zabiją. Tymczasem stało się inaczej. Faktem jest, że radio dotychczas w zasadzie zajmuje się tylko rozpowszechnianiem wiadomości, a nie ich zbieraniem. Czyni tak tylko w rzadkich wypadkach reportaży radiowych, które zwykły mieć raczej charakter rozrywkowy, niż informacyjny. Ankiety i statystyki stwierdziły zaś, że *wiadomości radiowe robiąc propagandę wiadomościom prasowym przyczyniają się tylko do zwiększenia czytelnictwa gazet*. Okazało się bowiem, że ludzie usłyszawszy raz przez radio mniej lub bardziej przelotnie wiadomość nabierają ochoty do zobaczenia jej w druku, rozszerzonej i omówionej. O ogólnym zaś znaczeniu dzienników radiowych w czasie wojny świadczy cena życia, jaką płacą ludzie w krajach okupowanych przez wroga za słuchanie prawdziwych wiadomości z krajów sojuszniczych.

Po wojnie zarówno w zakresie rozpowszechniania wiadomości przez radio, jak i czytelnictwa dzienników z pewnością wiele się odrobi i nadrobi. Jeśli prawdą jest, że spożycie mydła jest miarą cywilizacji kraju, to tym bardziej winno być słuszne, że *spożycie papieru gazetowego jest miarą rozwoju kulturalnego jego obywateli.*

8. Rola prasy

Należy przypuszczać, iż po wojnie powstaną i u nas znów warunki dla należytego rozwinięcia się swobodnej, niezależnej i demokratycznej prasy.

On.



POŻEGNANIE z „Kujawiakiem"



OPUSTOSZAŁE, rozwalone ulice wiodły nas do portu. Miasto było „porąbane" niezgorzej. Przez wiele nocy z rzędu Luftwaffe prowadziła tu swoją niszczycielską robotę zmiatając z powierzchni ziemi całe bloki zabudowań a inne tuż obok zostawiając nietknięte.

„— Udało się jednemu zapalić jakąś chałupę, wtedy inni nalatywali stadami i orali bombami wszystko dokoła, byle prędzej pozbyć się ładunku" — informował nas polski marynarz, który przeżywał te ciężkie, „blitzowe" noce przed rokiem. W pobliżu portu widziało się znacznie mniej zniszczeń, a w samym porcie — ku naszemu największemu zdziwieniu — nie było ich najmniejszego śladu.

W pewnym miejscu zamigotała nam na maszcie biało-czerwona bandera. Przycumowany linami do brzegu stał O.R.P. „Kujawiak",wsławiony niedawno zwycięską obroną konwojowanych statków i zestrzeleniem niemieckiego bombowca. Na pokładzie było pełno ludzi odrabiających „wiosenne porządki"; artyleria główna i jakieś tam bardzo nowoczesne cuda przeciwlotnicze drzemały owinięte w pokrowce w wiosennym słońcu. Marynarze i robotnicy z wiaderkami rozrobionej farby uwijali się wszędzie.

„— Wiosenna zmiana kamuflażu stosownie do okoliczności naszej służby" — objaśnił nas porucznik, który wyszedł na spotkanie. Istotnie okręt przystrajał się w biel, błękit i seledyn na nową, ostatnią już niestety, swoją wyprawę.

Przez pomost schodzimy na pokład. Strome i kręte schodki wiodą nas z pokładu do mesy, która spełnia jednocześnie rolę świetlicy. Niezwykły, swojski nastrój panuje w tej klitce. Na ścianach barwne plansze Stryjeńskiej i fotografie przypominają Polskę.

Kilku oficerów z poświęceniem wytrzymuje szturm ciekawości gromady lądowców, którzy w krótkich chwilach pobytu na okręcie chcieliby zgłębić wszystkie tajniki wiedzy żeglarskiej, poznać wszystkie przygody. Z bezładnych opowiadań, przeplatanych żartami wyłania się przecież barwna i bogata, choć tak krótka jeszcze, historia „Kujawiaka".

PECHOWY DZIEŃ JUNKERS'ÓW.

„— Więc Niemcom nic „nie wyszło" tego dnia — opowiada młody porucznik. — Osłanialiśmy konwój i byliśmy już blisko portu, gdy nagle, tuż przed zachodem



Ładowanie amunicji do „pom-pom" na O. R. P.

słońca, wyskoczyły z chmurek trzy Junkersy i rzuciły się na nasze „stado". Jeden cisnął trzy bomby na nasz okręt, a dwa inne „zajęły się" statkami konwoju. Rzuciło nami mocno, gdy jedna śliwka eksplodowała o 20 metrów od burty, ale nie przestaliśmy strzelać ani na chwilę. W pewnej chwili samolot zakołysał się, zniżył gwałtownie i rąbnął w morze w odległości jakiejś półtory mili od nas. Przez krótką chwilę dymił jeszcze na wodzie, po tym poszedł na dno.

Widocznie jednak był to pechowy dzień dla nich, bo po chwili następny zachybotał się wyraźnie i wycofał się z walki tracąc gwałtownie wysokość. Trzeci nie czekał już na swoją kolejkę. Zaraportowaliśmy potem: jeden Ju. 88 zniszczony i jeden uszkodzony. Żaden statek konwoju nie został trafiony. Na „Kujawiaku" poległ jeden marynarz.

POD BRZEGAMI FRANCJI.

„— Wypłynęliśmy w jasną noc księżycową. Wody Kanału były spokojne, widoczność nienajgorsza mimo lekkiej mgły. Idealna pogoda do „polowania": gdzieś wysoko w górze jęczał samolot, prawdopodobnie niemiecki wywiadowczy.

Płynąc pod brzeg francuski przypominam sobie, że jeszcze przed kilkoma godzinami na lądzie odwiedziła nas ekspedycja B.B.C. i nagrywała reportaż. Anglicy chciwie łowili ciekawostki z naszego życia na morzu, dopytywali się o „adventures". I oto właśnie za kilka chwil przeżyjemy „przygodę". Może nawet dość ryzykowną, bo przecież leziemy wprost w zęby niemieckiemu diabłu...

Płynęliśmy w zupełnej ciszy. Fale z lekkim szelestem rozstępowały się przed nami, mgła trochę zgęstniała pod francuskim brzegiem. Przez lornetkę zobaczyłem daleko przed nami jakiś cień, wolno posuwający się wzdłuż linii wybrzeża. Złudzenie, czy rzeczywistość? Wątpliwości moje rozwiały się w grzmocie wystrzałów. Jedna salwa, druga, trzecia... Gdzieś przed nami w błękitnej dali zapalił się

*) O.R.P. „Kujawiak" zatonął w akcji u wybrzeży Malty, w nocy z 14 na 15 czerwca rb., po kilkunastomiesięcznej służbie. Mimo „młodego wieku" miał w swoim dorobku siedem zestrzelonych bombowców. W zimie rb. „Kujawiak" zatapia dwa transportowce niemieckie u brzegów Francji i strąca dwa Ju-88; w czerwcu załoga otrzymuje z rąk Naczelnego Wodza 4 krzyże „Virtuti Militari" i 37 Krzyży Walecznych. Wkrótce potem płynąc w konwoju idącym na Maltę „Kujawiak" zestrzeliwuje 4 samoloty, ale tuż u brzegów Malty, ratując okręt angielski, „Kujawiak" sam najeżdża na minę, i tonie. Załoga została ocalona.

jasny płomień i zgasł po chwili. Transportowiec niemiecki około 1000 ton, ciężko wyładowany, poszedł na dno jak kamień. Drugi, mniejszy, także oberwał i pewnie zatonął. Dla dokładności zameldowaliśmy później: „uszkodzony".

Zadanie było spełnione i trzeba było myśleć o własnej skórze. Już bowiem ślizgały się po wodzie nerwowe błyski reflektorów szukających nas gorączkowo. Zawróciliśmy ku Anglii. A tymczasem na brzegu francuskim rozszalało piekło: nadbrzeżne baterie biły salwami na ślepo. Daleko za nami tryskały w górę fontanny wody. Trwała ta kanonada dobrą chwilę, zanim wsiąkła w noc i w mgłę. Wróciliśmy szczęśliwie bez szkód i strat.

ŚWIĘTA NA KONTYNENCIE.

„...Domyśliliśmy się odrazu, że zanosi się na coś poważnego. Ścisła tajemnica otaczała cel i moment odpłynięcia, a po wyjściu na morze także długo jeszcze nie wiedzieliśmy dokąd zmierza nasza wyprawa. Dopiero później słowo „Lofoty" obiegło cały okręt — mieliśmy osłaniać wyprawę „commandos" na wybrzeże Norwegii.

Do norweskiego brzegu skradaliśmy się bardzo ostrożnie. Ale ostrożność tym razem była niepotrzebna. Nie natrafiliśmy na żaden opór ani my, ani nasza partia „commandos'ów". Na innym odcinku, pod Vasgo, stoczono krwawą bitwę, na naszym jednak froncie było nieprzyzwoicie spokojnie. Nie padł dosłownie ani jeden strzał. Widocznie Niemcy pamiętając dobrze przeszłoroczną „wycieczkę" Anglików woleli się przenieść w inne, bardziej obronne okolice.

W mroczny wieczór grudniowy odpłynęliśmy. Już po kilku minutach zarysy brzegu straciły swoją ostrość. Norwegia pozostała za nami, rozpłynęła się we mgle. Odchodziliśmy w mgłę i my zostawiając na brzegu serca patriotów norweskich rozświetlone oczekiwaniem i nadzieją. Byliśmy kilka dni na opanowanym przez wrogów kontynencie i żaden strzał nie padł w naszą stronę. A Niemców zobaczyliśmy dopiero w porcie po powrocie, gdy ich ładowano na auta i odwożono do obozu jeńców."

* * *

Na tym epizodzie urwały się wspomnienia. Czyż mogliśmy przypuszczać, że księga czynów walecznych „Kujawiaka" jest tak bliska zamknięcia?

Czas było wracać. Biła właśnie godzina 6 wieczorem, pora zakończenia pracy. Ulice portowe zaroiły się, gromady robotników wracały do miasta, marynarze opuszczali okręty i schodzili na ląd. Na „Kujawiaku" także przerwano pracę kamuflażowania. Co chwila jakiś marynarz salutował koledze stojącemu na warcie u wejścia na pokład i pędem zbiegał na dół.

Zeszliśmy na nadbrzeże i my wymieniając pożegnalne ukłony. „Kujawiak" błyszczał świeżością nie obeschłej jeszcze farby, pokład zalewała powódź słonecznych blasków. Nagle, kiedy już mieliśmy się wmieszać w przechodzący obok tłum, zauważyłem, że dwaj marynarze zeszli nieco z drogi i zatrzymali się. Spojrzałem na nich. Obydwaj mieli na piersiach podwójne krzyże Lotaryngii noszone przez żołnierzy Wolnej Francji. W pewnej chwili Francuzi wyprężyli się, jakby poderwani niedosłyszalną komendą i zasalutowali. Było coś niezwykle przejmującego w tym żołnierskim ukłonie, oddanym powiewającej na maszcie „Kujawiaka" banderze Rzeczypospolitej.

ŚMIERĆ NA POSTERUNKU.

Minęło kilka tygodni od tego dnia. Wiedzieliśmy, że „Kujawiak" wyszedł na morze, że znowu walczy. Nie wiedzieliśmy tylko w jakiej stronie. Aż przyszła wieść żałobna: O.R.P. „Kujawiak" zatonął na Morzu Śródziemnym wypełniając ciężkie zadanie obrony konwoju, płynącego do bohaterskiej wyspy Malty. Zginął na posterunku. Jak przed nim zginęły na wodach Bałtyku „Wicher" i „Gryf", jak w Morzu Północnym pogrążyły się „Grom" i „Orzeł".

W domu żołnierza w jednym z miast szkockich gromadka żołnierzy otoczyła marynarza, który był świadkiem żołnierskiego zgonu „Kujawiaka". W prostych słowach opisał on ostatnie walki.

„...Jak wygląda piekło na ziemi, poznałem w ciągu dwóch ostatnich dni naszej służby. Eskortowaliśmy konwój wiozący posiłki na Maltę. Przez dwa dni byliśmy stale w alarmie bojowym. Niemieckie i włoskie bombowce atakowały nas falami i prawie bez przerwy. Strzelanina była wściekła. W chwilach nalotów, kto tylko mógł, pomagał obsłudze dział i „pom-pomów" nie zważając na szarżę, na funkcję. Nasze konto zestrzelonych maszyn nieprzyjacielskich wzrosło w ciągu dwóch dni do 7 bombowców — nielada to rekord jak na młody, niespełna trzynastomiesięczny kontrtorpedowiec.

Przetrwaliśmy wszystkie bombardowania. Nasze „łajby" odstawiliśmy do portu na Malcie. I wtedy, kiedy już się zdawało, że najgorsze mamy za sobą, przyszła na „Kujawiaka" straszna godzina. Byliśmy właśnie na służbie kilka mil od portu, gdy przyjęliśmy wołanie o pomoc kontrtorpedowca angielskiego.

Popłynęliśmy w jego stronę. Ja miałem właśnie służbę przy maszynach. Była godzina 12.45 w nocy z 15 na 16 czerwca, gdy zauważono z pokładu minę. Okręt momentalnie wykonał manewr i ominął ją ale w tym samym momencie najechał na drugą. Okropny wybuch targnął nami. Na rufie obok pomieszczenia bosmanów wyrwało wielki otwór; kilku ludzi zginęło na miejscu. „Kujawiak" przechylił się dziobem do góry i począł się wolno zanurzać...



Działo p-lot na polskim okręcie wojennym

Padł rozkaz opuszczania okrętu. Jeden po drugim, w ciszy, przerywanej tylko sykiem pary wypuszczonej przez odsunięte zawory, zsuwaliśmy się z pokładu w morze i płynęliśmy do tratew. Ostatni zeszedł z pokładu komandor.

Siedziałem już wtedy w łodzi i raz jeszcze spojrzałem na nasz okręt. Był już bardzo przechylony, dziób sterczał ku górze, a maszt pochylił się tak nisko, że zdawało mi się, iż bandera zamiata już fale. Obłok pary unosił się nad „Kujawiakiem" i przesłaniał go chwilami zupełnie.

I tak nam zniknął nasz śliczny okręt. Kiedy drugi raz obejrzałem się za siebie, nie zobaczyłem już żadnego śladu na powierzchni morza. Od kolegów dowiedziałem się, że od chwili wybuchu do zatonięcia okrętu upłynęło 24 minuty.

Ludwik Bojczuk.

(*„Polska Walcząca"*)



Wnętrze sali ratuszowej w Poznaniu

Poz

STANĄŁEŚ, jakby strażnik nad brzegiem granicy
prastary polski skarbcu i kolebko wieków —
i patrzysz tam na zachód spojrzeniem człowieka,
który z twarzy swej zrzucił żelazo przyłbicy...

SPOGLĄDASZ czujnie, ciągle, poważnie i hardo,
i prężysz w łuk betonu swe milczące mury,
zbyt wiele krzywd ci niosły od zachodu chmury,
zbyt wiele spadło gromów — patrzysz czujnie, twardo...

JEST w tobie jakaś duma, jakiś blask wielkości,
gdy klękasz wśród poranków wraz z cieniami Piastów
przed Chrystusem, co stojąc błogosławi miastu —
gdy słońce się rozpala na placu Wolności...



NA EKRAN

„DZIĘKUJĘ PANU!"

ODPOWIEDŹ króla Chrystiana duńskiego na przysłane przez kanclerza Hitlera życzenia nabrała historycznego znaczenia — los Danii, jak o tym piszemy w naszym artykule wstępnym, może być związany ze zwięzłością królewskiego listu, którą Niemcy uznali za obraźliwą. W urzędowych kołach duńskich utrzymują, że odpowiedź króla była ściśle zgodna z duńskim protokółem dyplomatycznym. Jeśli tak jest istotnie, można zauważyć, że protokół duński nie wyróżnia się obfitością wyszukanych zwrotów...

Dania, królestwo konstytucyjne, obejmuje półwysep Jutlandii będący przedłużeniem na północ niziny niemieckiej, oraz bałtyckie wyspy: Fionię, Seeland, Laaland, Falster i Bornholm. Ponadto posiadłością duńską są wyspy Feroe i Grenlandia, a Islandia, jako osobne królestwo, złączona jest z Danią unią personalną przez osobę wspólnego króla. W obecnej wojnie Dania znosi milcząco okupację niemiecką, Islandia jednak korzystając ze swego położenia geograficznego opowiedziała się po stronie aliantów. Grenlandię zabezpieczyły przed agresją niemiecką wojska amerykańskie.

Obszar Danii wynosi ok. 43.000 km², ludność — 3½ miliona. Stolicą jest Kopenhaga (Köbenhavn — „kupiecki port"), na wyspie Seeland, miasto pełne uroku, ozdobione bogato rzeźbami i pomnikami, pocięte kanałami, współzawodniczące pięknością ze Sztokholmem, nazywanym „Wenecją Północy". Inne główne miasta duńskie to: Odense (stolica Fionii), Aalberg, Viborg i Aarhus (północna, środkowa i południowa Jutlandia). Dania, mimo ziemi po części mało urodzajnej, zdołała rozwinąć u siebie wysoko postawione gospodarstwo hodowlane i mleczne. Stała się największym w świecie eksporterem bekonów, masła i jaj. Kraj ten słynął ze spółdzielczości, kulturalnego rozkwitu i dobrze pojętej demokracji.

Po okupacji Danii przez hitlerowców król Christian mógł pójść w ślady brata, króla Haakona norweskiego, i schronić się za granicę, — dwór szwedzki ofiarowywał mu gościnę. Król jednak, bardzo popularny wśród swego narodu, uważał, że lepiej będzie, gdy w tych ciężkich chwilach pozostanie w stolicy, gdy ludność będzie mogła codziennie oglądać go podczas porannej przejażdżki konnej na ulicach Kopenhagi, w której nie towarzyszy mu nigdy agent policji... Król duński liczy 72 lata, obchód 70-lecia urodzin w r. 1940 był spontaniczną manifestacją narodową. Obecny konflikt z okupantem nie jest pierwszy — w czerwcu 1941 r. Rzesza domagała się zmiany rządu jako nie dość przychylnie usposobionego dla Niemców, król przeciwstawił się tym żądaniom i rzecz spełzła na niczym.

RAMADAN

NA POCZĄTEK października przypadło w tym roku jedno z największych świąt mahometańskich, Eid Al-Fitr, święto przerwania postu Ramadanu. Ramadan jest to 9. miesiąc kalendarza arabskiego, nazwa znaczy po arabsku „palący upał" i pochodzi stąd, że miesiąc ten w okresie poprzedzającym erę Mahometa zbiegał się z porą największego gorąca, Islam zaś zachował dawny arabski kalendarz księżycowy i ówczesne nazwy miesięcy.



Podczas Ramadanu każdy dorosły wyznawca proroka, bez względu na płeć, zachowuje ścisły post: nie wolno ani jeść, ani palić, ani pić — nawet wody, od chwili gdy pierwszy brzask dnia pozwoli odróżnić nitkę białą od czarnej, aż do zmroku. Posiłki spożywa się o 7-ej wieczorem i o północy. Post Ramadanu Muzułmanie obchodzą na pamiątkę ukazania się po raz pierwszy Mahometowi archanioła Gabriela; według

oznań

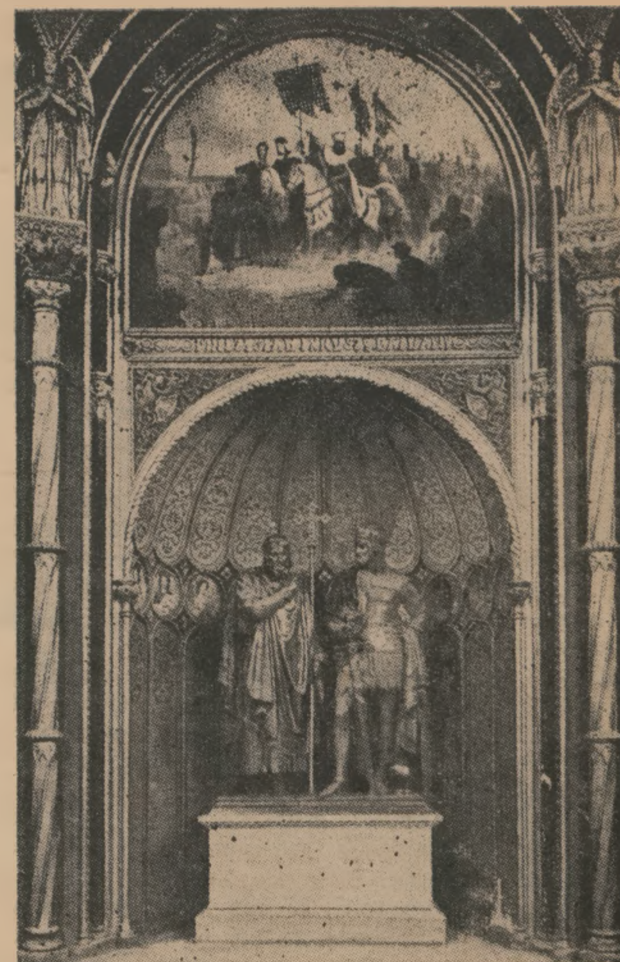
DZIŚ poprzez plac Wolności idą mroków szlaki,
zrzucony gdzieś z cokołu Chrystus znowu kona,
szeleszczą łzami drzewa gdzieś w parku Wilsona,
w Ogrodzie Botanicznym umilkły już ptaki...

NAD MIASTEM krążą stada czarnych, groźnych kruków
uniwersytet zastygł, wśród sal drzemie głusza,
tylko orzeł wciąż czuwa nad szczytem Ratusza,
wśród nocy krok żołdaka grzmi głucho po bruku...

LECZ PRZYJDZIE dzień, gdy pieśnią pijanej radości
zabiją polskie serca w starym grodzie Piastów,
gdy Chrystus zmartwychwstanie bogosławiąc miastu,
gdy Orły spłyną w słońcu znów na plac WOLNOŚCI!

JANUSZ WEDOW





Pomnik Mieszka I i Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej

NIE ŚWIATA

Koranu wszystkie święte księgi były objawiane prorokom zawsze podczas tego miesiąca.

Owa noc pierwszego objawienia znana jest pod nazwą Nocy Przeznaczenia — „Lailat-al-Kadr“ — święci się ją 27-ej nocy Ramadanu. Tej nocy wszystkie wydarzenia następnego roku zostają wpisane do Księgi Przeznaczenia, Allah użycza łaskawego ucha modlitwom wiernych, pokój zstępuje na ziemię.

W trzy dni później kończy się post, przychodzi trzydniowe święto Eid Al-Fitr, które w Turcji nazywają Beiram. Na znak czci świętego miesiąca mahometanie często dają dzieciom imiona Ramadan, albo Eid (święto), popularne zwłaszcza w Egipcie, Syrii, Palestynie i Arabii.

Sudańczycy i Nubijczycy szczególnie dla dzieci urodzonych podczas Ramadanu używają imienia „Siam“, co znaczy „post“ Na Eid El-Fitr zarzyna się tłustego barana podkarmianego przez cały czas trwania Ramadanu.



Rys. Edw. Matuszczak

POLACY W DIEPPE

WGŁOŚNEJ wyprawie na Dieppe wzięły udział także polskie dywizjony myśliwskie. Pięć dywizonów czterokrotnie brało udział w walce — ogółem w dniu desantu w Dieppe 250 aparatów kierowanych ręką polskiego lotnika przeleciało nad Kanałem i brzegami Francji stanowiąc 9% alianckich sił lotniczych zaangażowanych w tej bitwie.

Natomiast pośród wszystkich strąconych samolotów niemieckich 20% przypada na nasze dywizjony.

Straty polskie wyniosły dwa aparaty i dwóch lotników. Zginęli oni dopiero w ostatniej walce. Konwój wiozący wojska alianckie znajdował się już w połowie drogi do Anglii, kiedy nadleciało ok. 10 bombowców niemieckich. Polscy myśliwcy zaatakowali wroga — kilka Heinkli runęło w morze, a reszta zaczęła uciekać ku brzegom francuskim. Polacy rzucili się w pościg. Wtem, tuż koło wybrzeża, wyłoniło się z za chmur 20 myśliwców niemieckich. W krótkiej, gwałtownej walce, myśliwce nasze zdołały obronić się przed przeważającym nieprzyjacielem tracąc jednak dwa aparaty.

Po powrocie okazało się, że jeden z pilotów, ciężko ranny, jedną ręką prowadził swój samolot. W powietrzu dwa razy tracił przytomność, gdy jednak znalazł się nad lotniskiem, przy pomocy nogi wyciągnął podwozie, zatoczył rundę i — trzeci raz zemdlał. Pilot ten najduje się w swoim dywizjonie dopiero od marca. Odbył w tym czasie 53 loty, z czego 21 lotów bojowych.

KAPELANI SPADOCHRONOWI

DWÓCH kapelanów wojsk brytyjskich otrzymało odznaki spadochronowe; dzięki temu będą mogli towarzyszyć swoim oddziałom przy desantach spadochronowych z samolotów.

PSY — OFIARY WOJNY

PONAD pół miliona psów zgładzono w W. Brytanii podczas pierwszego roku wojny, wobec trudności ich wyżywienia. Farmy psie w zachodniej Anglii są bardzo drogie i hodowcy oczekują po wojnie wielkiej zwyżki ceny psów.

PRZEBUDOWA LONDYNU

ZNISZCZENIA podczas słynnych bombardowań niemieckich w jesieni 1940 r. będą wykorzystane do nowoczesnej przebudowy miasta. Oto lista miast, które mają ulec „przeróbce“: Londyn, Liverpool, Birmingham, Bristol, Coventry, Southampton. Odpowiednie plany przedłożono już Komitetowi Odbudowy, na razie zaś na pustych terenach... gra się w golfa.

H. W.



Wnętrze sali ratuszowej w Poznaniu

Poznań

STANĄŁEŚ, jakby strażnik nad brzegiem granicy
prastary polski skarbcu i kolebko wieków —
i patrzysz tam na zachód spojrzeniem człowieka,
który z twarzy swej zrzucił żelazo przyłbicy...

SPOGLĄDASZ czujnie, ciągle, poważnie i hardo,
i prężysz w łuk betonu swe milczące mury,
zbyt wiele krzywd ci niosły od zachodu chmury,
zbyt wiele spadło gromów — patrzysz czujnie, twardo...

JEST w tobie jakaś duma, jakiś blask wielkości,
gdy klękasz wśród poranków wraz z cieniami Piastów
przed Chrystusem, co stojąc błogosławi miastu —
gdy słońce się rozpala na placu Wolności...

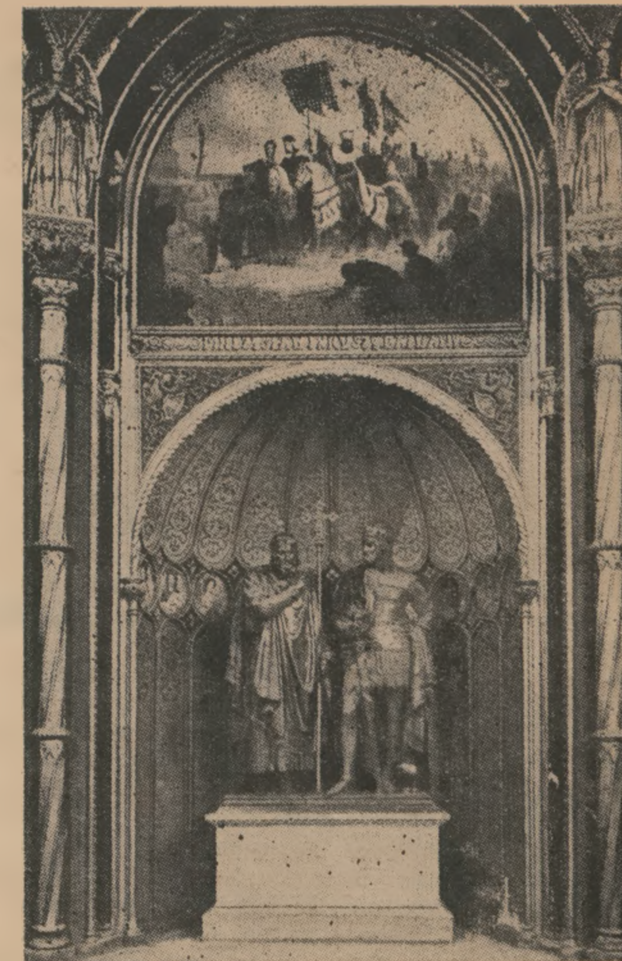
DZIŚ poprzez plac Wolności idą mroków szlaki,
zrzucony gdzieś z cokołu Chrystus znowu kona,
szeleszczą łzami drzewa gdzieś w parku Wilsona,
w Ogrodzie Botanicznym umilkły już ptaki...

NAD MIASTEM krążą stada czarnych, groźnych kruków
uniwersytet zastygł, wśród sal drzemie głusza,
tylko orzeł wciąż czuwa nad szczytem Ratusza,
wśród nocy krok żołdaka grzmi głucho po bruku...

LECZ PRZYJDZIE dzień, gdy pieśnią pijanej radości
zabiją polskie serca w starym grodzie Piastów,
gdy Chrystus zmartwychwstanie bogosławiąc miastu,
gdy Orły spłyną w słońcu znów na plac WOLNOŚCI!

JANUSZ WEDOW





Pomnik Mieszka I i Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej

NA EKRANIE ŚWIATA

„DZIĘKUJĘ PANU!"

ODPOWIEDŹ króla Chrystiana duńskiego na przysłane przez kanclerza Hitlera życzenia nabrała historycznego znaczenia — los Danii, jak o tym piszemy w naszym artykule wstępnym, może być związany ze zwięzłością królewskiego listu, którą Niemcy uznali za obraźliwą. W urzędowych kołach duńskich utrzymują, że odpowiedź króla była ściśle zgodna z duńskim protokółem dyplomatycznym. Jeśli tak jest istotnie, można zauważyć, że protokół duński nie wyróżnia się obfitością wyszukanych zwrotów...

Dania, królestwo konstytucyjne, obejmuje półwysep Jutlandii będący przedłużeniem na północ niziny niemieckiej, oraz bałtyckie wyspy: Fionię, Seeland, Laaland, Falster i Bornholm. Ponadto posiadłością duńską są wyspy Feroe i Grenlandia, a Islandia, jako osobne królestwo, złączona jest z Danią unią personalną przez osobę wspólnego króla. W obecnej wojnie Dania znosi milcząco okupację niemiecką, Islandia jednak korzystając ze swego położenia geograficznego opowiedziała się po stronie aliantów. Grenlandię zabezpieczyły przed agresją niemiecką wojska amerykańskie.

Obszar Danii wynosi ok. 43.000 km², ludność — 3½ miliona. Stolicą jest Kopenhaga (Köbenhavn — „kupiecki port"), na wyspie Seeland, miasto pełne uroku, ozdobione bogato rzeźbami i pomnikami, pocięte kanałami, współzawodniczące pięknością ze Sztokholmem, nazywanym „Wenecją Północy". Inne główne miasta duńskie to: Odense (stolica Fionii), Aalberg, Viborg i Aarhus (północna, środkowa i południowa Jutlandia). Dania, mimo ziemi po części mało urodzajnej, zdołała rozwinąć u siebie wysoko postawione gospodarstwo hodowlane i mleczne. Stała się największym w świecie eksporterem bekonów, masła i jaj. Kraj ten słynął ze spółdzielczości, kulturalnego rozkwitu i dobrze pojętej demokracji.

Po okupacji Danii przez hitlerowców król Christian mógł pójść w ślady brata, króla Haakona norweskiego, i schronić się za granicę, — dwór szwedzki ofiarowywał mu gościnę. Król jednak, bardzo popularny wśród swego narodu, uważał, że lepiej będzie, gdy w tych ciężkich chwilach pozostanie w stolicy, gdy ludność będzie mogła codziennie oglądać go podczas porannej przejażdżki konnej na ulicach Kopenhagi, w której nie towarzyszy mu nigdy agent policji... Król duński liczy 72 lata, obchód 70-lecia urodzin w r. 1940 był spontaniczną manifestacją narodową. Obecny konflikt z okupantem nie jest pierwszy — w czerwcu 1941 r. Rzesza domagała się zmiany rządu jako nie dość przychylnie usposobionego dla Niemców, król przeciwstawił się tym żądaniom i rzecz spełzła na niczym.

RAMADAN

NA POCZĄTEK października przypadło w tym roku jedno z największych świąt mahometańskich, Eid Al-Fitr, święto przerwania postu Ramadanu. Ramadan jest to 9. miesiąc kalendarza arabskiego, nazwa znaczy po arabsku „palący upał" i pochodzi stąd, że miesiąc ten w okresie poprzedzającym erę Mahometa zbiegał się z porą największego gorąca, Islam zaś zachował dawny arabski kalendarz księżycowy i ówczesne nazwy miesięcy.

Podczas Ramadanu każdy dorosły wyznawca proroka, bez względu na płeć, zachowuje ścisły post: nie wolno ani jeść, ani palić, ani pić — nawet wody, od chwili gdy pierwszy brzask dnia pozwoli odróżnić nitkę białą od czarnej, aż do zmroku. Posiłki spożywa się o 7-ej wieczorem i o północy. Post Ramadanu Muzułmanie obchodzą na pamiątkę ukazania się po raz pierwszy Mahometowi archanioła Gabriela; według Koranu wszystkie święte księgi były objawiane prorokom zawsze podczas tego miesiąca.



Rys. Edw. Matuszczak

Owa noc pierwszego objawienia znana jest pod nazwą Nocy Przeznaczenia — „Lailat-al-Kadr" — święci się ją 27-ej nocy Ramadanu. Tej nocy wszystkie wydarzenia następnego roku zostają wpisane do Księgi Przeznaczenia, Allah użycza łaskawego ucha modlitwom wiernych, pokój zstępuje na ziemię.

W trzy dni później kończy się post, przychodzi trzydniowe święto Eid Al-Fitr, które w Turcji nazywają Beiram. Na znak czci świętego miesiąca mahometanie często dają dzieciom imiona Ramadan, albo Eid (święto), popularne zwłaszcza w Egipcie, Syrii, Palestynie i Arabii.

Sudańczycy i Nubijczycy szczególnie dla dzieci urodzonych podczas Ramadanu używają imienia „Siam", co znaczy „post" Na Eid El-Fitr zarzyna się tłustego barana podkarmianego przez cały czas trwania Ramadanu.

POLACY W DIEPPE

WGŁOŚNEJ wyprawie na Dieppe wzięły udział także polskie dywizjony myśliwskie. Pięć dywizonów czterokrotnie brało udział w walce — ogółem w dniu desantu w Dieppe 250 aparatów kierowanych ręką polskiego lotnika przeleciało nad Kanałem i brzegami Francji stanowiąc 9% alianckich sił lotniczych zaangażowanych w tej bitwie.

Natomiast pośród wszystkich strąconych samolotów niemieckich 20% przypada na nasze dywizjony.

Straty polskie wyniosły dwa aparaty i dwóch lotników. Zginęli oni dopiero w ostatniej walce. Konwój wiozący wojska alianckie znajdował się już w połowie drogi do Anglii, kiedy nadleciało ok. 10 bombowców niemieckich. Polscy myśliwcy zaatakowali wroga — kilka Heinkli runęło w morze, a reszta zaczęła uciekać ku brzegom francuskim. Polacy rzucili się w pościg. Wtem, tuż koło wybrzeża, wyłoniło się z za chmur 20 myśliwców niemieckich. W krótkiej, gwałtownej walce, myśliwce nasze zdołały obronić się przed przeważającym nieprzyjacielem tracąc jednak dwa aparaty.

Po powrocie okazało się, że jeden z pilotów, ciężko ranny, jedną ręką prowadził swój samolot. W powietrzu dwa razy tracił przytomność, gdy jednak znalazł się nad lotniskiem, przy pomocy nogi wyciągnął podwozie, zatoczył rundę i — trzeci raz zemdlał. Pilot ten najduje się w swoim dywizjonie dopiero od marca. Odbył w tym czasie 53 loty, z czego 21 lotów bojowych.

KAPELANI SPADOCHRONOWI

DWÓCH kapelanów wojsk brytyjskich otrzymało odznaki spadochronowe; dzięki temu będą mogli towarzyszyć swoim oddziałom przy desantach spadochronowych z samolotów.

PSY — OFIARY WOJNY

PONAD pół miliona psów zgładzono w W. Brytanii podczas pierwszego roku wojny, wobec trudności ich wyżywienia. Farmy psie w zachodniej Anglii są bardzo drogie i hodowcy oczekują po wojnie wielkiej zwyżki ceny psów.

PRZEBUDOWA LONDYNU

ZNISZCZENIA podczas słynnych bombardowań niemieckich w jesieni 1940 r. będą wykorzystane do nowoczesnej przebudowy miasta. Oto lista miast, które mają ulec „przeróbce": Londyn, Liverpool, Birmingham, Bristol, Coventry, Southampton. Odpowiednie plany przedłożono już Komitetowi Odbudowy, na razie zaś na pustych terenach... gra się w golfa. *H. W.*

Dygresja szpitalna

RÓŻNIE bywa w życiu, czasami nawet się zdarza, że jedzie się spokojnie na wozie, częściej jednak — zwłaszcza ostatnio — można się znaleźć pod wozem. Naturalnie, nie ma to nic wspólnego z ostatnimi historiami na palestyńskich szosach... Chodzi tylko o znane przysłowie, że istotnie raz się jest pod, a drugi raz na wozie, czego nie zmieniła nawet motoryzacja.

Doświadczył tego (tzn. przysłowia) specjalnie kolega A. na własnej skórze. Jeździł, jeździł na wozie czyli aucie, a zawsze, jak mawiał, „służbowo", co miało oznaczać wypad na przepustkę bez przepustki, aż się to w końcu urwało i to nagle.

A było tak.

Kiedyś wrócił właśnie z takiej podróży „służbowej" i poczuł się gwałtownie chory. Wiele rzeczy się na to złożyło. Między innymi i to, że ostatni wyjazd nadwyrężył kredyt u kolegów, którzy nie mając nadziei na odebranie poprzednio pożyczonych kwot, nie chcieli już dalej ryzykować. Ponieważ nadto każda taka „przepustka" musiała się kończyć poza godzinami służbowymi, więc nagromadziło się wiele, wiele nieprzespanych nocy. Powszechnie przecież wiadomo, że jeśli ktoś jedzie na przepustkę legalnie, z wypisaną godziną i datą powrotu, to całą zabawę psuje mu właśnie ta wypisana godzina. I niedość, że psuje mu to przyjemne skąd inąd krótkie chwile, ale nadomiar złego najczęściej ściąga na głowę raport karny za spóźnienie, a potem...

Kolega A. kombinował lepiej. Znając wszystkie minusy wyjazdów legalnych, z których tradycyjnie się spóźniał, automatycznie wchodząc w kolizję z szefem i w ścisłe kontakty z dowódcą, przerzucił się na wspomniane już podróże służbowe. Był pewny, że nie mając innej wyznaczonej godziny poza jutrzejszą gimnastyką poranną, nie zepsuje sobie zabawy, a jeśli go kiedykolwiek nakryją, to sytuacji swej i tak nie poprawi. Czy legalnie, czy nielegalnie zawsze



Lekarz batalionowy... pokiwał znacząco głową

wisi nad nim kilka dni okolicznościowego „wypoczynku" średniego... Dotychczas mu się udawało, aż dopiero ten kredyt!

Nie było innego wyjścia jak na pewien czas zapakować się w jakąś dziurę bez kantyny, bez miasta np. w taki Tobruk, dla przeprowadzenia przymusowej i gruntownej sanacji budżetu, albo — do szpitala.

W tym ostatnim wypadku pomogły mu znacznie nieprzespane noce, mocno zakrapiane, i nie przewidziane, nadprogramowe ćwiczenia nocne. W rezultacie zgłosił się jako chory.

Lekarz batalionowy ujrzawszy wyżółkłą cerę pacjenta pokiwał znacząco głową, zajrzał w oczy, zapytał czy „tam" wszystko w porządku — czemu zawstydzony samym pytaniem pacjent skwapliwie zaprzeczył — i wypisał długą diagnozę. W rezultacie kolega A. wyjechał do szpitala. Koledzy w namiocie usłyszawszy o tym, choć tam nie jeden zaniepokoił się o swe kapitały, również pokiwali głowami współczująco. Starsi szeptali między sobą, że „to" się musiało „tak" właśnie skończyć i tym gorliwiej wyekspediowali go z namiotu. Kolega A. roztkliwił się pod wpływem tej troskliwości i powoli zaczął wątpić sam o swoim zdrowiu. W drodze już narzekał na niedostateczne uresorowanie sanitarek, kilka razy nawet stęknął... Jednym słowem chory.

Do szpitala dowieźli go na ósmą. Wszystko szło rozczulająco sprawnie. Już o godzinie dwunastej obejrzał go lekarz, a o trzeciej był nawet ubrany w niebieskie spodnie i ładną białą koszulę. Czy to nie błyskawiczne tempo? Dali mu ponadto krawat czerwony (w wojsku..! słyszana to rzecz?) i troskliwość posunęła się tak daleko, że wyfasował piżamę. Nie chciał początkowo wierzyć, podejrzewał podstęp. Piżama? Od czasu jak swoją zostawił w Warszawie zapomniał o istnieniu takiego wynalazku, aż tu w wojsku i piżama... Taki cywilny wymysł!

To wszystko byłoby piękne gdyby nie apetyt. Dziesięć porcji lodów niestety nie poskutowało i choć „czuł się chory", głód dokuczał mu w dalszym ciągu.

„A co z obiadem?" — przerwał nagle siostrze wykład o porządkach w szafce i na sali.

„Z obiadem? — tu siostrzyczka zrobiła okrągłe oczy (a miała duże i niebieskie) — Jakto, pan nie jadł obiadu?"

„Nie, niestety!" — zresztą gdzie miał zjeść obiad? Na izbie przyjęć, czy w magazynie, gdzie go tak pięknie stroili..?

„To pan poczeka na lekarza — już urzędowo wtrąciła siostra — zresztą dieta i..."

W tym momencie odwołano ją do jakiegoś chorego i na tym skończyła się sprawa obiadowa. Całe szczęście, że są koledzy, którzy nigdy nie opuszczą biednego w potrzebie i zawsze znajdą wyjście z najtrudniejszej nawet sytuacji. Taki kolega w szpitalu ma niezawodne chody, dzięki którym nawet na miesięcznej diecie będący pacjent, z głodu nie umiera.

„Głodnyś? — wtrąca się właśnie jeden — poczekaj chwileczkę! A forsę masz?"

Z forsą wprawdzie było gorzej, ale tych parę piastrów zawsze można wygrzebać w kieszeni, a więc znalazła się również kiełbasa itp. Od tego zaczęła się praktyka szpitalna kolegi A.

„Kapujesz tu i tu (mówi się cicho, bo to tajemnica stanu) dostaniesz żarcia. Na tym szpitalnym, nawet chory nie bardzo wyżyje...“

„A co ci jest?“

„Mnie? Nic!“

„Jakto?“

„No, a przecież leżysz?“

„Ojej! Inni też leżą i to im nie szkodzi“.

„To wy wszyscy tak?“

„No nie — są też i chorzy!“

Kolega A. wpadł w rozterkę duchową, czy on należy do tych „też chorych“, czy do tych, którzy tak sobie „różnie“...

Zresztą, pomimo wszystko, w szpitalu było niemal bosko, gdyby nie ta opieka... No, a najgorsi są zawsze sanitariusze. Ha! — sanitariusze! Niby to koledzy, a gorsi od lekarzy, najwięcej człowieka męczą i kompletnie nie znają się na żartach... Poskarżysz się „na niby“ lekarzowi (od czasu do czasu wskazane jest nawet takie kwękanie), a sanitariusze już z lewatywą. Nie znają żartów.

Kolega A. po trzech dniach, kiedy odespał przepuszczone noce, poczuł się niemal zdrów. Apetyt, na który nigdy nie narzekał, tutaj wzrósł zastraszająco, tak że o jakichś oszczędnościach mowy być nie mogło. Do tego doszło kino i nieraz partyjka... bridża! Forsa szła jak w Tel-Aviv, cały więc sens szpitala marnował się.



Rys. Edw. Matuszczak

Przy tym lekarze nie chcieli wierzyć w nagłe wyzdrowienie pacjenta, tak jak przedtem trudno ich było przekonać o tym, że się jest chorym. Strasznie trudno wyrwać się im z rąk. Kolega A. wcale się nie dziwił, że lekarze też chcą mieć jakąś praktykę, tylko nie mógł się zgodzić, żeby ona odbywała się właśnie na nim.

Diagnozy nie zrozumiał, więc nie rozumiał też co z nim wyprawiają. Jakieś rurki wtłaczali mu do żołądka różnymi drogami. Co chwila wypełniał mniejsze lub większe naczyńka, chodził na rentgeny itd. itd. Lekarze przystawali nad nim, poważnie debatowali i kiedyś omal nie pokłócili się.

Tak trwało niemal dwa tygodnie...

Jak w początkach zapowiadało się, że już, już będzie „zdrów“ (w cudzysłowie, bo nic mu przecież nie było), tak pod wpływem tej troskliwości, a zwłaszcza łykanych rurek gumowych, począł chudnąć i pomału tracić pewność, czy on ma rację twierdząc, że jest zdrów, czy lekarze podejrzewając go o chorobę.

Aż w końcu nie wytrzymał. Pewnego wieczoru był na przepustce i choć nikomu nie zdradził tajemnicy jak to zrobił, kuracje swoją musiał kończyć w tak zwanym „średnim“ obozie wypoczynkowym, gdzieś w Palestynie...

Sanacji budżetu nie udało mu się przeprowadzić, ale wysanował się na długi czas od szpitala i od tych rurek gumowych, które... brrr — nawet łykał!

J. G.



W TŁUMIE

W tłumie
wśród gwaru i krzyków,
gdy chwilę bieżącą tysiącem bucików
czas zadyszany ściga,
siedzę przy trotuarze
sama, nad głębią koszyka,
gdzie tkwią stłoczone twarze
naiwnych bukiecików. —
— Świat płynie — beczą auta
i dudnią dziejów kopyta,
wypadki kroczą w kaloszach
asfaltem mokrego chodnika,
a ja, choć nikt nie stanie,
nie spojrzy — nie zapyta,
choć każdy śpieszy do domu
bo obiad ma być o pierwszej,
przechodniom w roztargnione
i obce ręce wtykam
zmarznięte bukieciki wierszy...

BEATA OBERTYŃSKA



AFRYKA na porządku dziennym



(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

NIEKTÓRE pisma zbyt pośpiesznie wyciągnęły wnioski ze zdania Hitlera, wypowiedzianego w dniu 30 września br., iż „Niemcy w każdej okoliczności zdołają utrzymać to, co będzie konieczne do utrzymania". Sądzono, że słowa te oznaczają ostateczne przejście Rzeszy do metody walk defensywnych. Tymczasem, z charakteru wojny, prowadzonej przez Rzeszę wynika, iż Niemcy nie mogą przerwać swego marszu ofensywnego. Muszą zachowywać nieprzerwanie postawę zaczepną, każde bowiem zatrzymanie się, każdy postój, oznacza dla Niemiec porażkę w wyścigu czasu, prowadzonym przez obie strony walczące. Przejście przez Niemcy do systemu walk obronnych oznaczałoby już przyznanie się do klęski.

Ilustracją tego poglądu było przemówienie, wygłoszone przez Goebbelsa w Monachium, gdzie minister propagandy Rzeszy oświadczył m.in.: „Uzyskaliśmy w tym roku *ostatnią*, ale zarazem największą szansę w naszej narodowej historii. Już nie ideały tronu i ołtarza są na szali, ale nasze prawa do życia i nasze możliwości bytu. Nigdy nie mieliśmy lepszych możliwości, jak te, które zdobyliśmy obecnie. Chcemy dzięki tej wojnie zmienić stopę życia naszego narodu. W przeszłości walczyliśmy o złudne cele — Prusaków i Habsburgów, socjalizmu, proletariatu lub burżuazji. Obecnie walczymy o znacznie poważniejsze sprawy, o węgiel, żelazo, naftę, a przede wszystkim o zboże dla naszego chleba powszedniego."

KRYTYCZNE CHWILE STALINGRADU Zapowiedź radia niemieckiego, iż szturmy piechoty niemieckiej ustaną pod Stalingradem — miała na celu z jednej strony uspokojenie opinii niemieckiej, a następnie zdezorientowanie sprzymierzonych. Po chwilowej bowiem przerwie w walkach, gwałtowne natarcia w samym Stalingradzie zostały wznowione i Niemcy mogą poszczycić się sukcesami. W chwili, gdy piszemy te słowa, południowa część miasta aż do rafinerii nafty jest w rękach niemieckich. Bardziej na północy znajdują się zakłady przemysłowe „Czerwonego Października" i „Czerwonej Barykady", które trzymane są wciąż przez Rosjan. Natomiast jeszcze dalej na północy położone są zakłady Dzierżyńskiego, zajęte przez Niemców, którzy w tym punkcie dotarli do Wołgi.

Przejścia rosyjskie przez Wołgę znajdują się pod nieustannym ogniem niemieckim. Koła sowieckie przyznają, że dostarczanie pomocy garnizonowi stalingradzkiemu przez rzekę możliwe jest jedynie w nocy. Gwałtowne natarcia niemieckie rozpoczęły się w dniu 15 bm. Tysiąc samolotów niemieckich uczestniczyło w bezustannych atakach rozpętujących piekło na ziemi. W ciągu dnia dochodziło do 1500 wylotów na Stalingrad. Koła sowieckie nie ukrywają, iż położenie tego miasta, a raczej jego ruin, jest bardziej krytyczne, niż kiedykolwiek. Niemcy twierdzą, że „w praktyce" zdobyli twierdzę, choć propaganda niemiecka nie uderzyła jeszcze w dzwony triumfu.

Na froncie kaukaskim, jak utrzymują koła moskiewskie, inicjatywa przeszła w ręce rosyjskie, z wyjątkiem odcinka na Tuapse, gdzie Niemcy znaleźli się w pobliżu tego ważnego miasta i portu. Na froncie wzdłuż Tereku Niemcy są w defensywie.

Sukcesy niemieckie mają wszakże trzy słabe strony. Po pierwsze okupywane są poważnymi bardzo stratami. Jedna z agencji arabskich oblicza, że w czerwcu br. Niemcy mieli na froncie od Murmańska do Kaukazu 222 dywizje. Obecnie mają już tylko 160 dywizji, 70 bowiem utracili, bądź musieli wycofać w toku lata i jesieni. Na zachodzie natomiast, zamiast 25 dywizji z czerwca tego roku, mają obecnie 45, co świadczy o ich obawach, związanych z drugim frontem. Następną słabą stroną sukcesów niemieckich jest to, że przychodzą one bardzo późno i nie mają znamion rozstrzygających.

Hitler w swej mowie wrześniowej oświadczył, że w tym roku zamierzył „co najmniej" odciąć wojska sowieckie od dostaw zboża, węgla i żelaza, a zarazem sparaliżować kaukaskie zagłębia naftowe. Nie ulega wątpliwości, że dziś tylko o owym „co najmniej" może być mowa, lecz i ono nie zostało w pełni osiągnięte. Hitler mówiąc o planie minimalnym dał wyraźnie do zrozumienia, że jego plan maksymalny — unicestwienie armii sowieckiej — nie został i nie będzie w tym roku urzeczywistniony. Niemcy nie zdobyli nawet linii frontu dogodnej do przezimowania. Pod tym względem zaszły jakoby duże nieporozumienia w naczelnym dowództwie niemieckim, w wyniku czego usunięty został przez Hitlera szef sztabu głównego, gen. Halder, który podobno był zdania, że należało przezimować na linii Donu i nie rzucać kwiatu młodzieży niemieckiej na Stalingrad dla osiągnięcia — jego zdaniem — jedynie efektu politycznego.

R. A. F. I LUFTWAFFE Samoloty sojusznicze dokonały znowu w ubiegłym tygodniu silnego nalotu na Kilonię oraz na wielkie francuskie zakłady przemysłowe Schneider-Creusot, które są odpowiednikiem niemieckich zakładów Kruppa. Położone są one w centrum Francji, 20 km na północ od linii demarkacyjnej, oddzielającej część okupowaną od nieokupowanej. Schneider-Creusot pracuje oczywiście obecnie dla niemieckiej machiny wojennej. Najcięższe bombowce typu „Lancaster" uczestniczyły w nalocie, który choć trwał tylko 20 minut, wyrządził szkody bardzo poważne. Z 94 aparatów tylko jeden nie powrócił z tej wyprawy.

W prasie angielskiej m.in. w „Parade" ukazały się zdjęcia zbombardowanych miast niemieckich Moguncji i Osnabrueck. Świadczą one niezbicie, że całe dzielnice zostały tam dosłownie zmiecione z powierzchni ziemi. Ku niebu wznoszą się jedynie zgliszcza i gołe ściany budynków.

Ofensywa R.A.F. musi też coraz bardziej niepokoić Niemców. Niewątpliwie naczelne dowództwo niemieckie, które dotychczas zachowywało się niemal biernie wobec tej akcji, będzie próbowało reagować. Premier Churchill zwrócił się z orędziem do pracowników obrony cywilnej w Wembley wskazując na możliwość „ciężkich i groźnych" nalotów niemieckich na miasta brytyjskie. Premier prze-

strzegał przed zasypianiem na wawrzynach i przed lekkomyślnym poglądem, że wystarczą obronne metody walki z r. 1940 i 1941.

Prasa amerykańska również bardzo trzeźwo osądza sytuację na odcinku lotniczym. Twierdzi ona, że bierność Luftwaffe na zachodzie tłumaczy się nie tylko związaniem znacznych sił powietrznych Rzeszy w walkach pod Stalingradem, ale prawdopodobnie również: 1) trzymaniem przez Niemcy w nienaruszonej rezerwie dużych sił powietrznych na wypadek uderzenia anglo-amerykańskiego na rozległym froncie od Norwegii do Pirenejów, oraz 2) przygotowywaniem nowych typów samolotów i szkoleniem załóg do specjalnych nalotów zimowych na Anglię.

WALKA PODWODNA Również plany niemieckie na oceanach budzą dużą uwagę. „Palestine Post" podała wiadomość z Londynu, że w ciągu ubiegłych paru dni Niemcy rozwinęli nową ofensywę łodzi podwodnych na Atlantyku. Łodzie te działają tym razem dokoła przylądka Dobrej Nadziei, a więc na jednym z głównych szlaków morskich okrążających Afrykę. Mimo, że akcja Niemców na tej odległości nie należy do najłatwiejszych i zapewne nie da im tych wyników, co działalność na wodach Morza Karaibskiego, należy liczyć się poważnie z tym nowym, metodycznie przygotowanym niebezpieczeństwem. Londyńskie koła morskie zwracają przy tej sposobności uwagę na charakterystyczny głos speakera radia berlińskiego, który oświadczył: „Zatapianie przez niemieckie łodzie podwodne statków handlowych u brzegów Ameryki nie osiągnęło jeszcze rekordowych liczb wiosennych". Speaker uskarżał się na coraz sprawniejszą organizację obronną, jaką sprzymierzeni wytworzyli na północnych wodach Atlantyku. Obecnie podobny system będzie musiał powstać na południowych wodach oceanu, gdzie Niemcy znajdują oparcie w portach podległych rządowi Vichy.

W Stanach Zjednoczonych coraz też bardziej utwierdza się przekonanie, że niemieckie łodzie podwodne posiadają swe bazy w porcie francuskim Dakarze i w Rio Muni w zachodniej Afryce, jak i na wypach Kanaryjskich. Sprawa zachodniej Afryki podległej Francji Pétaina musi być zatem poważnie brana pod uwagę.

DAKAR I LIBERIA Niemcy sami zresztą dostarczają motywów do tego tematu. Okazują oni znaczne zainteresowanie Dakarem, wywierają też naciski na rząd Vichy, by wzmocnił obronę francuskiego imperium kolonialnego od Dakaru aż do Tunisu przed domniemanymi atakami sprzymierzonych. Rząd Vichy przygotowuje też w tej sprawie jakieś ważne oświadczenia.

Niemiecka agencja urzędowa ze swej strony rozpuściła skwapliwie i prowokacyjnie, choć z powołaniem się na komunikat Vichy, wiadomość, że „działania wojenne rozpoczęły się w Dakarze." Agencja dodawała, iż depeszę tę oparła na doniesieniu o śmierci francuskiego kapitana Daillière, który miał „zginąć w akcji". W Londynie nic o tych „działaniach wojennych" nie wiadomo. Natomiast sprawę dakarską podjęła prasa hiszpańska, która twierdziła, że sprzymierzeni przygotowują desant na to miasto i że w brytyjskiej Gambii, kolonii leżącej blisko Dakaru, przeprowadzana jest koncentracja wojsk angielskich. Wiadomości te nie znalazły potwierdzenia i opierały się, jak się okazało, na pojawieniu się dużego konwoju morskiego w pobliżu Dakaru. Nie byłoby wszakże rzeczą dziwną, gdyby sprzymierzeni wobec prowokacyjnego zachowania się Niemców na Atlantyku oraz podstępnej gry rządu Vichy w Dakarze, zabezpieczali pobliskie, a podległe im tereny.

Urzędowo też oznajmiono, że w wolnej afrykańskiej republice murzyńskiej, Liberii — leżącej nad Atlantykiem — wylądowały „znaczne siły amerykańskie". Liberia zawsze znajdowała się pod moralną opieką Stanów Zjednoczonych, a dziś należy spodziewać się przystąpienia jej do bloku sojuszniczego. Wysłannik prez. Roosevelta odbył już dłuższą rozmowę z prezydentem Liberii. Wobec takiego rozwoju wydarzeń agenci niemieccy pośpiesznie opuszczają ten kraj, gdzie również posiadali swą bazę operacyjną. Spodziewane jest zamknięcie konsulatu generalnego Rzeszy w Monrowii. W Liberii ustanowiono już bazy dla brytyjskich samolotów rozpoznawczych, które wykrywać będą niemieckie łodzie podwodne na Atlantyku.

AKTUALNOŚĆ AFRYKI Obsadzenie przez wojska amerykańskie Liberii raz jeszcze podkreśla znaczenie afrykańskiego teatru wojny. Inne zresztą objawy uwydatniły ten fakt jeszcze silniej.

Po dłuższym okresie spokoju wzmogły się naloty „osi" na Maltę. Samoloty wroga napotkały na silny opór angielski. W ciągu jednego tygodnia strącono nad wyspą ponad 100 aparatów niemieckich i włoskich. Radio rzymskie znowu rozwodziło się nad siłą obronną tej niezdobytej twierdzy utrzymując, że zadaniem bombardowań Malty jest jedynie „zneutralizowanie ofensywnego potencjału wyspy."

Wiadomo jednak, że naloty na Maltę zbiegają się zazwyczaj z dosyłaniem posiłków armii Rommla i poprzedzają działania wojenne na lądzie. Zadaniem ich jest przede wszystkim wiązanie sojuszniczych sił powietrznych. Zatopienie 3 statków „osi" przez brytyjskie łodzie podwodne i uszkodzenie 4 dalszych jednostek — świadczy również o ożywieniu, jakie zapanowało na Morzu Śródziemnym.

Nie ulega wątpliwości, że Rommel ściąga znowu posiłki i że nie wrócił on z Berlina z pustymi rękoma. Niemcy m.in. oznajmili urzędowo, że gen. Ramke, który dowodził niemieckimi oddziałami spadochronowymi na Krecie, przydzielony został do sztabu gen. Rommla. Berlin rozpuszcza zresztą sam twierdzenie, że „należy lada chwila oczekiwać ofensywy brytyjskiej w Egipcie".

MARSZAŁEK SMUTS W LONDYNIE Z wiadomościami tymi zbiegła się wizyta premiera Unii Południowo-Afrykańskiej marsz. Smutsa w Londynie. Marsz. Smuts należy do czołowych postaci Imperium Brytyjskiego. Jego wizyty w Kairze poprzedzały zazwyczaj ważne wydarzenia. Dziś w Londynie zgotowano mu królewskie przyjęcie. W oświadczeniu wydanym po przyjeździe do Londynu, marsz. Smuts powiedział: „Obecnie wchodzimy w nową fazę wojny, kiedy defensywę będzie można zastąpić ofensywą i kiedy będzie można czynić, by wojna nie ciągnęła się bez końca prowadząc do wyniszczenia całego materialnego aparatu naszej cywilizacji". Marszałek zaznaczył, że od chwili, gdy Niemcy rozpoczęli wojnę, zdawał on sobie sprawę, że przybierze ona rozmiary światowe. „Robiłem zawsze wszystko co mogłem, by podkreślić znaczenie afrykańskiego teatru wojny. Z nadejściem ofensywnej fazy naszych wysiłków wojennych, nasze myśli winny zmierzać ku końcowi wojny i ku warunkom, jakie nastąpią po zakończeniu tej największej tragedii w historii ludzkości."

Słowem, marszałek Smuts jest zwolennikiem przyśpieszenia działań wojennych, a w tym celu podkreśla znaczenie afrykańskiego teatru wojny. Dalsze doniesienia Londynu wskazują, że w czasie pobytu premiera Smutsa w Anglii zapadną tam ważne decyzje. Prasa angielska wskazuje na konieczność oczyszczenia od wroga Morza Śródziemnego, wobec tego zwłaszcza działalność w Afryce jest w tej chwili ograniczona do Egiptu i Madagaskaru.

Wiele zatem znaków na niebie wskazuje, że Afryka wejdzie tej zimy na porządek dzienny rozgrywki wojennej.

D. I.

AUTOSTOPEM

SEKRET CZYTELNIKA — REYMONT W REDAKCJI — AUTOSTOP W PROZĘ



„W OSTATNICH dniach cała Warszawa poruszona została wiadomościami o niezwykłym wypadku, który...“ — w tym miejscu Z... przerywał, zatapiał się w głęboki klubowy fotel i stawiał maszynistce retoryczne pytanie: — No, panno Filutko, o czym dzisiaj napiszemy? Potem następowała długotrwała operacja wykałaczką, czesanie ognistej czupryny, czyszczenie uszu, przeglądanie biuletynów agencyjnych, kilka telefonów i wreszcie, mozolnie, z przerwami, poprawkami i przekreśleniami, powstawała sensacja na pierwszą stronę dziennika.

Zato pierwsze zdanie, nieodmienna formuła „w ostatnich dniach cała Warszawa“... była rzucana głosem władcy sekretów świata, z gestem reportera, który zdobył dla swego pisma jedyną nadzwyczajną wiadomość. Trzeba było go widzieć w tym momencie! — była to jego największa chwila w ciągu dnia.

MOŻNA się śmiać z takiego sposobu pisania artykułów i nie uważać tego wspomnienia sprzed kilku lat za najtrafniejszy wzór pracy dziennikarskiej, jednak Z... w swym tupecie miał sporo racji i jest w tym pewna lekcja dla wszystkich, którzy chcieliby dla nas pisać, a tylko nie bardzo wiedzą jak przyprawić przygotowany temat, jak dobrać sosy, jak podać swój pasztet czytelnikowi.

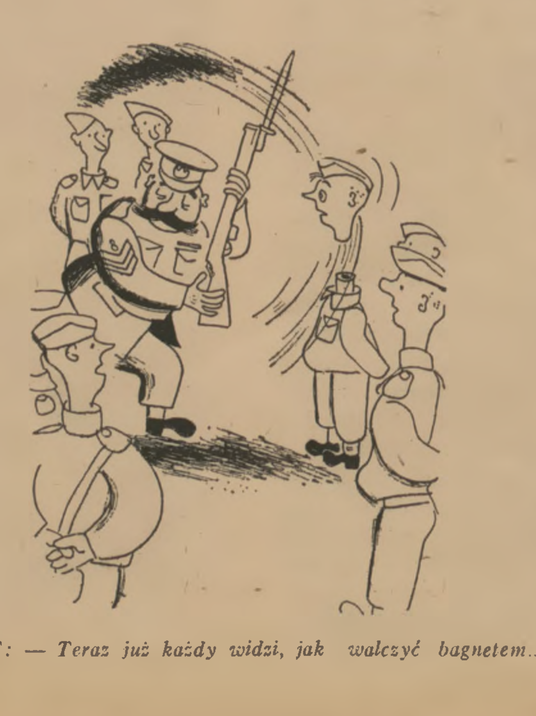
Dlaczego Z... rozpoczynał tak śmiało, chociaż nie zawsze wiedział, co będzie dalej? Ponieważ pamiętał o dwóch rzeczach: że obowiązany jest codziennie dać tzw. sensację i że pierwsze zdanie musi zdobyć czytelnika. O przeczytaniu artykułu rozstrzygają przede wszystkim: początek i koniec, rozmiar i tytuł. Czytelnik czyta pismo jak pensjonarka książkę: rzuci okiem na nagłówek, przejrzy początek, zagłądnie na koniec i, jeśli się nie przestraszy rozmiaru, może zechce przeczytać.

Artykuł więc nie powinien być ani za krótki, ani za długi — najlepszym rozmiarem w „Ku Wolnej Polsce“ będzie półtora strony. Otwierając tygodnik czytelnik chciałby odrazu zobaczyć początek i koniec artykułu i jeżeli nie widzi go i na drugiej stronie, powstaje obawa, czy zechce go szukać jeszcze dalej. Znowuż artykuł zbyt krótki, zwłaszcza jeśli dotyczy poważniejszego tematu, może wywierać wrażenie błahego potraktowania sprawy i wymaga mocnego tytułu. Zwróćcie uwagę, że w dziennikach często najkrótsze wiadomości na pierwszej stronie mają największe tytuły. Gdyby zmierzyć powierzchnię zajętą przez tytuł i tekst, okazałoby się, że treść stanowi zaledwie czwartą część nagłówka.

Reguła umiaru dotyczy też felietonów i nowel. Odstręczają długie opowiadania a znowuż małe, mieszczące się ledwie na pół stronicy, z góry budzą podejrzenie, że są drobnostką nie zasługującą na zainteresowanie.

TYTUŁ... tytuł, to całe zagadnienie. W wielkich dziennikach pracują osobni specjaliści, których jedynym zadaniem jest dawać tytuły wiadomościom i artykułom, przygotowywanym przez całą redakcję. W piśmie nie mającym charakteru fachowego organu, najsłabszy bywa tytuł rzeczowy, suchy, nudny — proszę mnie źle nie zrozumieć — profesorski. Dobrze, gdy tytuł jest łatwy i obrazowy. Jeśli można, niech unika długich wyrazów. Jeżeli jest sposobność, niech zawiera w sobie pewien dowcip. W stosunku do artykułu tytuł spełnia rolę ogłoszenia i, jak dobra reklama, musi zdobyć czytelnika dla danego mu pod opiekę tekstu. To też trudność polega często na szczęśliwym połączeniu przesady z ostrożnością — nie wolno reklamie oszukiwać, wolno jej jednak głośno wołać o zaletach towaru. Podobnie i w tytule: przenośnia, obrazowość, dowcip muszą jak najdalej iść dla zjednania czytelnika, zawsze jednak zostawiając sobie furtkę wytłumaczenia, iż przecież istnieje rzeczowy związek między tytułem a treścią. Jeśli artykuł nazywa się „Ucho igielne“, a nie ma nic wspólnego ze słynną cytatą z Ewangelii, tylko mówi o Danii i bałtyckich cieśninach, to wszakże można powiedzieć, że wąskie przejścia Sundu są jakgdyby uchem igielnym, przez które niełatwo przedostać się na Bałtyk, i kto cieśniny będzie miał w swoim ręku, ten będzie panował nad Bałtykiem.

Swego czasu, w okresie zatargu włosko-abisyńskiego, stał się słynny na parę dni w prasie warszawskiej tytuł, jaki znalazł się w jednym z najbardziej szacownych pism stołecznych: „Wojna wisi na włoskim włosku.“ To przykład na dowcipne wykorzystanie gry słów, a znowuż żartobliwym wzorem tytułu intrygującego, może być majstersztyk — co prawda z prasy bulwarowej — nagłówka wiadomości sensacyjnej jak: „Trup bez ciała — znaleziony w lesie.“ Oczywiście, szło poprostu o szkielet. Jeśli wolno żart — broń Boże, bez brania dosłownego przykładu — posunąć jeszcze dalej i jeszcze jedną dorzucić dziennikarską anegdotę, to warto wspomnieć sławetny, wielkimi literami wybity nagłówek, jaki rozpoczynał doniesienie o pewnym konflikcie rodzinnym: „Okrutny tokarz — w dzień toczy twarde żelazo, a w nocy krew swojej matki.“ Wymowa tytułu była tak piorunująca, że okrutny tokarz odwiedził redakcję i dowiódł swoich złych instynktów na autorze notatki. Ta igraszka tytułowa służy nieraz podstępnie do szlachetnych celów, jak np. wtedy, gdy Boy wypuścił na rynek tłumaczenie filozoficznej „Rozprawy o metodzie“ Descartes'a z opaską na książce: „Tylko dla dorosłych“.



SZEF: — Teraz już każdy widzi, jak walczyć bagnetem...

ŻART — żartem, ale tak samo,

jak w historyjce o reporterze z rozmachem rozpoczynającym artykuł o niewiadomej jeszcze treści, i tu tkwi morał dziennikarski, że początek jest dla czytelnika decydujący. Jeżeli więc zaczynacie pisać, zanim jeszcze weźmiecie pióro do ręki, obmyślcie już dokładnie tytuł, i pierwsze zdanie. Tytuł ma doniosłe znaczenie także i dla samego autora. Zawiera w sobie główną myśl artykułu, odsłania drogę prosto do sedna rzeczy — jeśli nie możecie znaleźć właściwego tytułu, prawdopodobnie dla was samych idea artykułu nie jest jeszcze dostatecznie jasna i określona. Raz położony tytuł jest przewodnikiem i pomocą, strzeże przy pisaniu przed dygresjami, nawołuje ciągle do powrotu do głównego nurtu myśli.

WRAZ z pierwszym zdaniem artykułu trzeba wejść w istotę sprawy. Klęską dla czytelnika są rozważania zaczynające się: „Już w pierwszych dniach poprzedniej wojny światowej, Niemcy uderzając na Rosję...“ — wywodząc wszystko od Adama i Ewy. Czytelnik chce od razu wiedzieć o co chodzi i pod tym względem warto ulec jego wymaganiom. Uczenie czytelnika odłóżmy do chwili, gdy już wpadnie w nasze sidła, schwytany w pułapkę ciekawości, którą trzeba wyzyskać od razu na wstępie.

Najpospolitszym wzorem dziennikarskiej pracy jest plan, gdzie pierwsze miejsce zajmuje zwięzły, a możliwie silny, udramatyzowany, obrazowy, opis wydarzenia będącego źródłem artykułu. Dalej wolno już wejść w szczegóły, pokazać ich różnorodność, uwydatnić znaczenie, przedstawić jak różny mogą mieć wygląd, zależnie do światła, jakie na nie pada. I w ten sposób, niepostrzeżenie, od opisu, od reportażu, od zdarzeń — przeszliśmy do komentarzy, do podzielenia się z czytelnikiem naszymi uwagami, słowem do tego, co stanowi istotę publicystyki.

KONIEC artykułu jest nawet ważniejszy niż początek. To ten ostatni guzik przy ubieraniu się, którego niedopięcie może narazić na kompromitację i zepsuć efekt najwytworniejszego stroju. Po analizującej części środkowej, trzeba znów zręcznie powrócić do faktów, spiąć całość jak klamrą, przypomnieć punkt wyjścia, a zrobić to wszystko znów w formie lekkiej, bawiącej czytelnika, łatwo przyswajalnej. Służy do tego tzw. pointa. Kiedy wszystko, zdawałoby się, jest skończone, przygotowujemy dla czytelnika niespodziankę. Najlepsze wino schowaliśmy na koniec. Będzie nim albo ujęcie głównej myśli w błyskotliwy aforyzm, albo dowcip rozpraszający trochę już nudną powagę argumentów, albo ten nowy, najważniejszy szczegół, do końca pozostawiony w ukryciu, lub nawet, jak zaskoczenie, wyciągnięcie wniosku wręcz odwrotnego, niż go oczekiwał czytelnik, tzw. pokazanie drugiej strony medalu. Pointa jest deserem, stanowi zakończenie obiadu: jeśli niesmaczna, potrafi zepsuć najlepsza ucztę, jeśli odpowiednio przyrządzona, to tak właśnie jak deser, najlepiej pozostaje w pamięci.

TAK BY wyglądały najogólniejsze wskazówki z zakresu tego, co każdy młody człowiek wiedzieć powinien wstępując w związki z piórem. Ażeby ustrzec się rozczarowań, nie należy mieszać panny z rozwódką, literatury z dziennikarstwem, dwóch różnych dziedzin, choć często od jednej przechodzi się do drugiej.

Zdarzyło się kiedyś Reymontowi, że prosił swego przyjaciela, Konrada Olchowicza-ojca, naczelnego redaktora „Kuriera Warszawskiego“, o zamieszczenie wzmianki o zbiórce na jakiś cel dobroczynny.

— To napisz sam, poślę od razu do drukarni!

Reymont usiadł przy biurku. Minęła godzina — kilkuwierszowa wzmianka jeszcze nie była gotowa. Raz wychodziła za długa, raz za krótka, raz stawała się sentymentalnym artykulikiem, kiedyindziej brakło jej niezbędnych szczegółów informacyjnych, wreszcie Olchowicz z uśmiechem nakreślił ją w minutę na świstku papieru i przycisnął dzwonek wzywając chłopca redakcyjnego.

Idzie o to, że są pewne reguły rzemiosła, jakim jest pisanie dla prasy. Ideałem byłby dziennikarz łączący wartości literackiej formy i powagę myśli z szeroką przystępnością i atrakcyjnością. Może dlatego Sienkiewicz i Prus, dwaj wielcy prozaicy, mistrzowie prostoty stylu, byli równocześnie dobrymi dziennikarzami.

STYL? Dla dziennikarza styl jest przede wszystkim porządkiem, jaki wprowadza w swoje myśli — jeśli je łączy właściwie, jeśli je skupia, koncentruje, styl staje się ścisły, drgający ukrytym nerwem. Styl dziennikarski wynika z planu artykułu i pierwszy swój wyraz znajduje już w tytule. Nie ma rzeczy gorszej, niż styl napuszony, powtarzający zasłyszane, uroczyste frazesy, niż naciągana, fałszywa obrazowość.

Każdy rodzaj artykułu wymaga odrębnej kompozycji i swoistego stylu. Artykuł informacyjny upodabnia się do potoczystego wykładu. Reportaż dostosowuje zmienny rytm swego stylu do tempa zdarzeń; w reportażu dobór faktów musi wypowiadać myśl autora, a barwność i bezpośredniość opisu sprawiać, aby dla czytelnika była to „rzecz widziana“. Wreszcie felieton wymaga najpierw starannej kompozycji, a następnie czyni wszystko, by swój wewnętrzny porządek ukryć przed czytelnikiem w swobodnym przeskakiwaniu z tematu na temat.

W REDAKCJI naszej były obawy, że „Autostopy“ poświęcane omawianiu wierszy wystraszą nam wszystkich autorów. Na razie mogę z przyjemnością pokwitować kilka listów przyklaskujących tej akcji — wśród nich koledze Marg. należy się obszerna odpowiedź, którą też wkrótce otrzyma, poza tym zaś nowe wiersze, jakie przybyły do redakcyjnej teczki wskazują na korzystanie z różnych uwag i dociągnięcię się do trudniejszych wymagań. Myślę, że dziś poziomu „poezji na Środkowym Wschodzie“ nie powstydziłoby się żadne czasopismo literackie, choć jeden z czytelników twierdzi, że

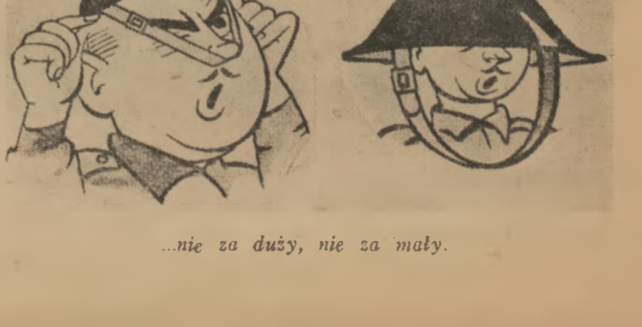
„Nie pisał to Wedow, nie pisał Broncel,
Więc go — redaktor rzekł — nawet nie badam;
Tak odrzucono poemat wspaniały
Którego autorem Mickiewicz był Adam“.

Zapas dobrych wierszy na kilka conajmniej numerów leży w redakcyjnej teczce. Może więc i dwie ostatnie wycieczki w stronę prozy, jakie zrobiliśmy autostopem, również nie obrzydzą pisania naszym prozaikom, natomiast sprawią, że najpożyteczniejsze dla nas materiały redakcyjne: reportaż z życia obozów, kronika miejscowego życia wojskowego — nabiorą trochę rumieńców i wyjdą poza tradycyjny banał w takim mniej więcej rodzaju:

„Wśród ogólnego milczenia słońce zachodziło podniośle. Czerwony blask zapalał ognie zwycięstwa na ostrzach bagnetów, podczas gdy skromny posiłek w kasynie, niestety, dobiegał końca. Drogi nasz Gość w krótkich żołnierskich słowach...“

I tak dalej, i tak dalej... *TOPSY*

ARTYKUŁ POWINIEN BYĆ...



...nie za duży, nie za mały.

ŻART NA STRONĘ

HUMOR AMERYKAŃSKI

SKUTEK

Amerykański humorysta, Mark Twain, opowiada o skuteczności zbyt długiego przemówienia kwestarza, wzywającego do składek na rzecz nawracania Chińczyków:

— Po pierwszych pięciu minutach słuchania chciałem dać kilka centów; po drugich — byłem wzruszony i miałem już oddać wszystkie posiadane przy sobie pieniądze. Gdy jednak gadał dalsze 10 minut — postanowiłem, że nic nie dam, a po pół godzinie — zabrałem z tacy, którą mi właśnie podsunął, dwa dolary za stracony czas.

SŁOWA... SŁOWA...

Chcąc udowodnić, jak małą wagę przywiązują ludzie do zdawkowych słówek grzecznościowych życia towarzyskiego — pewna Amerykanka częstowała swych gości ciasteczkami:

— „Te zielone są na grynszpanie. A może pan woli te różowe, ze strychniną?"

Goście spokojnie jedli oba rodzaje ciastek.

(*„Readers Digest"*)

SZKOCI W KANADZIE

Agent firmy edinburskiej, zatrzymany w objeździe w sprawach firmy przez szalejące śnieżyce, melduje o tym telegraficznie szefowi. Otrzymał odpowiedź:

— Udzielam panu od wczoraj letniego urlopu.

W RESTAURACJI

Klijent patrząc na zegar: — Już pół godziny czekam, wypadnie zdechnąć z głodu, zanim raczycie mnie obsłużyć.

Kelner: — Nie zdąży szanowny pan, bo o 11-ej zamykamy.

NA PUSTYNI...



— *Zjem dziś obiad na mieście. Popilnuj fortu.*

PRZY EGZAMINIE

Nauczyciel: Kto urzęduje w razie zgonu premiera?

Uczeń: Przedsiębiorca pogrzebowy, panie psorze.

SPOSÓB NA WSZYSTKO

Parę pożytecznych instrukcji:

THOMPSON — Należy wyczuć nieprzyjaciela węchem i strzelać instynktownie (mimochodem). Postawa ma wyrażać determinację oraz napastliwość.

BROŃ PPANC. — Podejść do czołga, przylepić granat ppanc., odejść na nieskuteczną odległość i spokojnie pociągnąć za sznurek, powodując wybuch. Uwaga: nie ciągnąć zbyt mocno, żeby nie przewrócić czołga.

MORALNOŚĆ PRASY

Przed wielu laty ogólną ciekawość budził wśród nowojorskiej publiczności spór dwóch pism „Cyrulika" i „Skorpiona". W ciągu wielu miesięcy kupowano tysiące egzemplarzy obu tygodników, aby dowiedzieć się dalszego ciągu ich polemiki. Nakłady rosły.

Gdy jednak forma dyskusji zaczęła przekraczać wszelkie granice przyzwoitości, pewien filantrop postanowił pogodzić zwaśnione strony. Wysłał do wydawców obu pism zaproszenie na obiad nie wspominając żadnemu z nich, że spotka także przeciwnika.

O wyznaczonej porze zjawił się jeden z wydawców — ponure i milczące indywiduum.

Przepraszam — nie wytrzymał gospodarz — że zapytam: jest pan wydawcą „Cyrulika" czy „Skorpiona"?

— Obu! — padła odpowiedź.

NIE JEST JESZCZE TAK ŹLE...

— Obyczaje świata filmowego są doprawdy wyrazem upadku moralnego. Czy mógłbyś mi wymienić bodaj jedną znaną gwiazdę, która ani razu nie byłaby rozwiedziona?

— Ależ owszem: myszka Mickey i kaczorek Donald z filmów rysunkowych.

PRZYSŁOWIE

Amerykańskie przysłowie: najlepszym lustrem jest dobry przyjaciel.

Wersja dla Pestek: najlepszym przyjacielem jest dobre lustro (Przyp. red.)

TAKŻE SPOSÓB

— Mamusiu, Jurek ma takie pokręcone pojęcia o religii. Wierzy w niebo a nie wierzy w piekło.

— Uwierzy, uwierzy, moje dziecko — gdy się pobierzecie. (*„Laughing Gas"*)

PRZYGODY KACPRA W PUSTYNI (7)

Tekst i rysunki: *Wł. G.—S.*



25.
Szwab-generał, jakaś włoska
ekselencja
Przesłuchiwać będą jeńca.



26.
„Wy siedzicie tu jak bryły
Myśmy zaszli wam na tyły".



27.
Popłoch zrobił Kacpra szlagier,
On się ocknął w Gefangenenlager.



28.
To, ci frajda, to nie lipa,
Tam odkrył naraz Jacka
i Filipa.



Ogród Getsemani u stóp Góry Oliwnej w Jerozolimie



Typy Arabów palestyńskich



Fot. J. Fuks

Swieży przychówek



fot. J. Łuba

Swieży przychówek